





P. 1508

Institute Bibliograficzne P. T. 1508
Warszawa

HUMORYSTYCZNY KALENDARZ »FIGLARZA«



BIBLIOTEKA
Instytut Badań
Krajoznawczych
P.L. 1508

FIGLARZ

KALENDARZ HUMORY-
STYCZNY NA ROK 1920

KRAKÓW 1920 -- NAKŁADEM KATOLICKIEJ SPÓŁKI
WYDAWNICZEJ -- DRUKARNIA „PRAWDY“ POD
ZARZĄDEM STEFANA ZBIKA

<http://rcin.org.pl>

STYCZEN



KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko-katolicki	
1 C.	N. Rok Miecz.	19	Hrud. 1919
2 P.	Makarego	20	Ihnatyja j.
3 S.	Genowefy panny	21	Juljanji
4 N.	N. po N.R. Im. J.	22	Anastazyja
5 P.	Telesfora	23	10 Muczen.
6 W.	Sw. 3 Króli	24	Jewh. † Wih.
7 S.	Lucyana	25	Rożd. J. Chr.
8 C.	Seweryna op.	26	Sob. Pr. B.
9 P.	Juliana męcz.	27	Stefana p. m.
10 S.	Agatona p.	28	2 tys. m.
11 N.	1 po 3 K. Honor.	29	SS. Mł. ub.
12 P.	Ernestyna	30	Anysyi
13 W.	Hilarego	31	Melanji
14 S.	Feliksa m.	1	Sicz. Ob. H.
15 C.	Pawła pustelnika	2	Sylwestra p.
16 P.	Marcelego	3	Małachia
17 S.	Antoniego pust.	4	Sob. 70 ap.
18 N.	2 po 3 Kr. Piotra	5	Fteopempta
19 P.	Ferdynanda	6	Bohoj. Hosp.
20 W.	Fabiana	7	Sob. ś. Joana
21 S.	Agnieszki	8	Hryhoria j.
22 C.	Wincentego	9	Polyjekta m.
23 P.	Zaślubiny N. P.	10	Hryhorya
24 S.	Tymoteusza bisk	11	Fteodota
25 N.	3 po 3 Kr. N. ś. P.	12	Tatyany m.
26 P.	Polikarpa	13	Jermyła
27 W.	Jana Chryzost.	14	SS. Otec w S.
28 S.	Walerego	15	Pawła
29 C.	Franciszka Sal.	16	Petra Wer.
30 P.	Martyny p.	17	Antonyja
31 S.	Marceli wd.	18	than. Kir.

Kalendarz żydowski. 1, 10 Thebeth 568C-
21, 1 Schebat.

STYCZEŃ.

Pierwszy w roku miesiąc styczeń
Gdy odbierzesz wiele życzeń,
Co je słowem, piórem kreślą
Niewierz, są tacy, co myślą
(Gdy ci zdrowia życzą miło)
Ażeby cię pokręciło!
Ci co życzą, złota góry,
Radzi by cię drzyć ze skóry,
Ci co nieba, ich myśl wściekła,
Życzą tobie, w piekle ciepła...
Treść tych życzeń i pocieszeń,
To obluda, zysk, twa kieszeń...

J. z B.



Przysłowia.

Na świętego Daniela
Gdy ci panna Aniela,

Na Marcela papieża,
Właz z kobietą do pierza. (16-go)

Da całusa, w kąciku
Masz się żenić grzeszniku! (3 go)

Na święty Wincenty,
Węgle dyamenty. (22-go)



Złote ziarnka.

Chłop potęgom jest i basta,
Jak gorzały sie ochlasta!
Bartek Mądrala.

Wolę jednego dobrego chopa,
jak stokilkanaście najlepsyk kobiet.
Baśka Pyrczno.

ZAPISKI:

LUTY



NA LUTY
DOBRE BUTY

KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko-katolicki	
1 N.	Starozap. Ignac.	19	Makarja pr.
2 P.	NMP. Gromn.	20	Jewfymia
3 W.	Błażeja b.	21	Maksyma
4 S.	Weroniki	22	Tymofteja
5 C.	Agaty panny m.	23	Kłymenta
6 P.	Doroty p. m.	24	Ksenyi
7 S.	Romualda op.	25	Hryhoria
8 N.	Mięs. Jana z M.	26	Xenofonta
9 P.	Apolonii	27	Joana Złat.
10 W.	Scholastyki	28	Jefrema pr.
11 S.	Ob. NP. Łucyana	29	Ilnatja
12 C.	Modesta. Eulalii	30	Trech świat.
13 P.	Katarzyny	31	Kyra
14 S.	Walentego kapł	1	Lutyj. Tryf.
15 N.	Zapus ^ł . Faust.	2	Strytenie H.
16 P.	Juliana	3	Symeona
17 W.	Konstrancyi	4	Isydora
18 S.	<i>Popielcc</i> Flaw.	5	Ahaftyi
19 C.	Konrada wyzn.	6	Wukola pr.
20 P.	Leona bisk. †	7	Partenja
21 S.	Andrzeja †	8	Fteodora
22 N.	P. Wstęp Kat ś P	9	Nykyfora m.
23 B.	Piotra D.	10	Charlampia
24 W.	Macieja	11	Własyja
25 S.	Zygfryda †	12	Melytyja
26 C.	Wiktora	13	Martyniana
27 P.	Aleksan. bisk. †	14	Auksentija
28 S.	Leandra †	15	Onysyma
29 N.	2 P. Sucha Rom.	16	Pamfiljona

Kalendarz żydowski: 1, 12 Schebat. 20.
1 Adar.

LUTY

Dajże spokój po hulance,
Bo będziesz miał dni pokuty,
Gdy rozbijesz w tańcu buty,
Lub odbierzesz wianek Hance...
Za twe niegodne igrzyska,
Djabel i żyd z ciebie zyska,
Będziesz śpiewał gorzkie żale
Za twe zbytki w karnawale!...

T. z B,



Przysłowia.

Koło Konrada, Zuzanny (19-go) Na świętego Wiktora (25-go)
Tęsknią bardzo wszystkie panny, Żona spazmuje, chora.

By zdobyć kochanka Na św. Błażeja, patrona na zęby
Czepiec, zamiast wianka. Gdy cię bołą, u kowala, (3-go)
Daj je wyrwać z gęby.



Złote ziarnka.

Kumoska! jesce jeden kubecek Bo nam ta nie dadzą gorzałeczki
[napijmy się obie, [w grobie.
Baśka Pyrcino.

ZAPISKI:

MARZEC



KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko-katolicki	
1 P.	Albina b. Ant.	17	Fteodora
2 W.	Symplicyusza	18	Lwa pap.
3 S.	Kunegundy †	19	Archyppa
4 C.	Kazimierza †	20	Lwa ep.
5 P.	Euzebiusza	21	Tymofteja
6 S.	Fryderyka †	22	SS M. w Ewh
7 N.	3 P. Giucha Tom	23	Polykarpa
8 P.	Jana B. Wiuc.	24	Obr. Hl. Joa.
9 W.	Franciszka	25	Tarasja ar.
10 S.	40 Męczennik. †	26	Porfyria
11 C.	Konstantyna	27	Prokopia ar.
12 P.	Grzegorza W. †	28	Wasylija
13 S.	Katarz. i Kryst. †	29	Kasyana
14 N.	4 P. Srod p. Leon.	1	Mareć. Jewd.
15 P.	Klemensa, Long.	2	Fteodota m.
16 W.	Hilarego	3	Iowtropia
17 S.	Getrudy †	4	Harasyma
18 C.	Edwarda	5	Konona M.
19 P.	Józefa Oblub. †	6	SS. 42 mucz.
20 S.	Eufemii, Edm. †	7	Wasylija
21 N.	5 P. Czarna Ben	8	Fteofyla'ła
22 P.	Katarzyny Szw.	9	SS. 40 mucz.
23 W.	Wiktora	10	Kondrata
24 S.	Gabr. arch. †	11	Sofronija
25 C.	Zwlast. N P M.	12	Fteofana pr.
26 P.	Emanuel. Dyż. †	13	Nikifora
27 S.	Jana Damas †	14	Wenedykta
28 N.	6 P. Palm. Syks.	15	Ahapia m.
29 P.	Cyryla Eust.	16	Sawyna, Jul.
30 W.	Kwiryna, Anieli	17	Aleksia prop.
31 S.	Balbiny D. †	18	Kiryła arch.

Kalendarz żydowski: 1, 11 Adar. 3, 13 Post
Estery. 4, 14 Purim. 5, 15 Szuszan
Purim. 20, 1 Nisan.

MARZEC.

Marzec trochę wiosną trąci,
To znów zimą bałamuci,
Pogoda, deszcz, śnieg, wichury,
Słowem niestalej natury,
Jako kawaler marcowy,
Strzeżcie się go panny, wdowy!
W miesiąc ten z kotkami koty,
Wyspiewują, pieśń tęsknoty,
Stara panna, tęskność czuje,
Kota, psa, pieści całuje.

J. z B.



Przysłowia.

Na świętego Sabina
Spiewa każda kocina. (16-go)

Koło świętej Franciszki
Od głodu mruczą kiszki. (9-go)

Na świętego Fryderyka
Ani sanie, ani bryka. (5-go)

Na świętego Krystyna
Przednowek się zaczyna. (14-go)



Złote zlarńka.

■ | Najodważniejsze stworzenia na świecie, to sąm żyd, żaba i baba, bo na ten przykład, żyd wszystko kupi, żaba choćbyś ją na pół przeciąn kosom to lezie pod kosę, a najmniejsza baba za największego chopa się wydo.

Bartek Mądrała.

ZAPISKI:

KALENDARZ



KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko-katolicki	
1 C	W. Czwart. Hug.	19	Chryzanta
2 P	W. Piątek Franc.	20	Jrep. Otec.
3 S	W. Sob. Ryszard.	21	Jakowa ep.
4 N	Wielkan. Izyd	22	Wasyliya
5 P	Poniedzial. W.	23	Nikona
6 W	Celestyna pap.	24	Zacharya
7 Ś	Rufina	25	Blohow p.M.
8 C	Dyonizego	29	Hawr.
9 P	Maryi Kleofas	27	Platok Wel.
10 S	Ezechiela p.	28	Ilaryona
11 N	1. po W. Leona	29	Woskr. Chr.
12 P	Zezona b. m.	30	Pon. swittyj
13 W	Justyna	31	Wtorok św.
14 Ś	Tyburtyusza	1	Cwiteń Mar.
15 C	Anastazyi	2	Tyta
16 P	Urbana pap.	3	Kseni
17 S	Rudolfa	4	Josyfa Hreh.
18 N	2 po W. Apol.	5	Fteodula
19 P	Tymona!	6	Iewtychia
20 W	Wiktora	7	Hrehorya
21 Ś	Anzelma bisk.	8	Irydyona
22 C	Sotera	9	Jewpsychia
23 P	Wojciecha bisk.	10	Terentia
24 S	Fidelisa	11	Antyay jep.
25 N	3 po W. Marka	12	Wasylija
26 P	Kleta i Marcelina	13	Artemona J.
27 W	Anastazego	14	Marfyna
28 Ś	Pawła odk. Wit.	15	Arystarcha
29 C	Piotra	16	Ahapii
30 P	Kata znyy Sea.	17	Symeona

Kalendarz żydowski: 1, 13 Nisan. 3, 15 Nisan
 Początek Wielkanocy. 4, 16 Nisan Dru-
 gie święto Wielkanocy. 9, 21 Nisan
 Siódme święto Wielkanocy. 10, 22 Ni-
 san Koniec świąt Wielkan. 19, 1 Ijar.

KWIECIEŃ.

Kwiecień, miesiąc to nie stały,
Raz się w słonku kąpie cały,
I wianuszki z kwiatów spleta,
Drugi raz znów śnieg wymiata.
Takie niestałe niestety
Bywają nasze kobiety.
Raz chłopca mile uściśnie,
Że w siódmym niebie zawisnie,
Drugi raz, jak dobrze wiecie,
Wali mielokiem pó grzbiecie!

J. z B.



Przysłowia.

Na Matki Boskiej 7 boleści, Suszy głowę ci człowieku, (2-go)
Nierada żona się pieści, Ze już widać dno w sąsiek.

Na świętego Piotra (29-go)
Pędzić do spowiedzi lotra.



♥ Złote ziarnka.

Z djabła kościelny, z żaby kanarek, z raka ogier, a z Dasińskiego kaznodzieja o moralności — to jedno i to samo.

Paragraf to jest taki cudowny wykręt, że go hadukat może używać, jak się mu ino zycznie podoba.

Bartek Mądrała.

ZAPISKI:

MAJ



KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko-katolicki	
1	S Filipa i Jakóba	18	Joanna
2	N 4 po W. Zygm.	19	Chryzanta
3	P 3 Maj. Zn. św. K.	20	Joana wel.
4	W Floryana	21	Januaria
5	Ś Piusa V.	22	Teodora pap.
6	C Jana w Oleju	23	Heorchija
7	P Domiceli p.	24	Saw. m.
8	S Stanisław. bisk.	25	Marka Ew.
9	N 5 po W. Grzeg.	26	Wasylyja jep.
10	P lzydora rolnika	27	Symeona
11	W Adolfa	28	Jasona
12	S Pankracego	29	Św. 9 mucz.
13	C Wniebwestap. P	30	Jakowa
14	P Bonifacego m.	1	Maj Jeremy
15	S Zofii Jana Chrze	2	Atanazyja
16	N 6 po W. Jana N.	3	Tymofteja
17	P Paschalis W.	4	Pelahyi m.
18	W Feliksa kapł.	5	Iryny
19	Ś Piotra Celest.	6	Jowa Prawed.
20	C Bernarda	7	Woznes H.
21	P Julii p., Anieli	8	Joana Boh.
22	S Faustyn. Emil. †	9	Isaji proroka
23	N Zielone Świąt.	10	Symeona
24	P Poniedz. Ziel.S.	11	Mokia
25	W Grzegorza	12	Jepyfanias
26	Ś Filipa Ner. †	13	Hlykeryi
27	C Jana pap.	14	lzydora
28	P Wilhelma †	15	Pachomyja
29	S Maksym. Teod. †	16	Fteodora
30	N 1 P. S. Feliksa	17	Sosz. 5 D.
31	P Anieli i Petron.	18	Poned. Sosz.

Kalendarz żydowski: 1, 13 Ijar. 18, 1 Siwan.
23, 6 Siwan Pierwszy dzień Zielonych
świąt. 24, 7 Siwan Drugi dzień Ziel.
świąt.

MAJ.

Maj, raj, gaj, dziewczę daj
Słodziutkie usteczka,
Hej kochaj, nie czekaj
Zwiędłego wianeczka...
Maj, wiosna rozkoszna,
Raz w życiu zakwita,
W jesienny poranek
Nie przyjdzie kochanek
Czy mię kochasz jeszcze?
Zwiędłego serduszka nie spyta!

J. z`B.



Przysłowia,

Na świętego Serwacogo (6-go) Na świętego Lzydora (10-go)
Kto nie kocha duda z niego. Panna na serduszko chora,
Gdy nie ma adoratora.

Na świętego Floryana (4-go)
Kaźda dziewczucha cacana
W ładnym chłopcu zakochana.



Złote ziarnka.

Bolszewicy to sąm takie świnię, co chcą z ludzi robić
synki, salsasony i kielbasy. *Bartek Mądrala.*

Kawaler to mo we wąsak siedemnoście smaków! ale jak sie
ozeni to wąsami kole jak jałowcem. *Baśka Pyrcino.*

ZAPISKI:

CZERWIEC



KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko katolicki
1 W	Jakóba b.	19 Patrykia
2 Ś	Marcel na	20 Ftalatea
3 C	Boże Ciało.	21 Konst. i Ol
4 P	Franc. Carrsc	22 Wasylija
5 S	Bonifac. bisk.	23 Mychajła
6 N	2 po S. Norber.	24 Symeona
7 P	Roberta	25 Obr. bl. Joan.
8 W	Medarda b.	26 Karpa
9 S	Felicyan. Pelagi.	27 Tereponta
10 C	Małgorzaty	28 Nykyty
11 P	Barnaby Ap.	29 Fteodosyi m.
12 S	Jana Onufrego	30 Izakija
13 N	3 po S. Anton.	31 Jeremija ap.
14 P	Bazylego b.	1 Czerw. Justyna
15 W	Wita i Modesta	2 Nykyfora
16 S	Benona b.	3 Lukilyana
17 C	Adolfa b.	4 Mitrof.
18 P	M. B. Nieust. P.	5 Dorofteja jep.
19 S	Juliana	6 Wisaryona
20 N	4 po S. Sylwer.	7 Teodota
21 P	Alojzego Gonza.	8 Fteodota
22 W	Paulna	9 Kyryla
23 S	Agrypiny	10 Tymofteja m.
24 C	Jana Chrz.	11 Warftolomej
25 P	Wilhelma op.	12 Onufrya
26 S	Jana i Pawła	13 Akiliny i Tr.
27 N	Serca Jez Wład.	14 Jelysseja pr.
28 P	Leona pap. †	15 Amosa p.
29 W	Piotra i Pawła	16 Tychona
30 S	Emilii i Lucyny	17 Manuila m.

Kalendarz żydowski: 1, 15 Siwan. 17, 1 Thamus.

CZERWIEC.

Hej na łonie natury,
Sielankowe brzmią chóry,
Pastuszkowie, ptaszkowie
Nuca w gaju, dąbrowie.
Słońko silnie przygrzewa
Chłodny, miły cień drzewa,
Wylęgują próżniacy,
Pracowici przy pracy,
Pod słonecznym spiekotem
Oblewają się potem.

J. z B.



Przysłowia.

Na świętego Wita,
Lepsza dola świta. (15-go)

Koło świętej Małgorzaty,
Półroczne się płaci raty. (10-go)

Bo już są jagódki
I tłuste kogutki.

Na Bernabę Apostoła,
Ciepło aż się kurzy z czola.



Złote ziarnka.

Najjaśniejszy panie, my Polacy obwijamy się jako bluszc
około twojego tronu!

Ignacy Daszyński.

Cały świat chciał Wilhelm cysorz pruski szablą zarabac, a te-
raz musi bestyjo jas do śmierci siekierąm patyki ciupać!

Bartek Mądrala

ZAPISKI:

LIPIEC



ZA ŻYTKO
NA PNIU



KALENDARZ rzymsko-katolicki		KALENDARZ grecko katolicki	
1 C	Teobalda	18	Leontja
2 P	Nawiedz. NMP.	19	Judy Ftad.
3 S	Anatola b. w.	20	Meftodya
4 N	6 po S. Irena	21	Juljana m.
5 P	Antoniego zak.	22	Jewsewya
6 W	Izajasza	23	Ahrypiny m.
7 S	Cyryl. i Metod.	24	Rozdest. Joana
8 C	Elżbiety	25	Feuron i
9 P	Weroniki	26	Dawyda
10 S	7 br. męcz., Jana	27	Sampsona
11 N	7 po S. Piusa J.	28	Kyra i Joan
12 P	Jana Gwalberta	29	Petra i Pawła
13 W	Małgorzaty	30	Sob. śś 12 Ap.
14 S	Bonawentury	1	Łypon, Kosny
15 C	Henryka	2	P. r. P. B.
16 P	NMP. Szk., Eust	3	Jakynfta m.
17 S	Aleksego w.	4	Andreja kryt.
18 N	8 po S. Szym.	5	Aftanazy
19 P	Wincentego z P.	6	Łukij
20 W	Czesława	7	Ftomy pr.
21 S	Praksedy	8	Prokopa m.
22 C	Maryi Magdalen.	9	Pankratja
23 P	Apolinarego	10	SS. 45 mucz.
24 S	Krystyny	11	Jeftymii
25 N	9 po S. Krzysz.	12	Frokła
26 P	Anny Mat. NMP	13	Hawryła
27 W	Pantaleon	14	Akyly ap.
28 S	Wiktora	15	Kyryka
29 C	Kunegundy	16	Antynog.
30 P	Abdona, Julity	17	Maryny m.
31 S	Ignacego Loyoli	18	Jemylyana

Kalendarz żydowski: 1, 15 Thamus. 4, 18 Post
Zdob. świątyni. 16, 1 Ab. 25, 10 Post,
Spalenie świątyni.

LIPIEC.

Gruszki, jabłka, niedojrzałe,
A już nasze dzieci małe,
Kiedy się da, wieczór, nocą,
Drzewo niszcza, owoc psocą,
Z niedojrzałych jablek, gruszek
Chorują dzieci na brzuszek.
Kto chwyci takiego „brzdąca“
Jak zielony owoc strąca,
Niech go skarci, niech go złaje,
Na ciasne mu portki skraje!

J. z B.



Przysłowia.

Na świętego Heliodora (3-go) Święty Wincenty Paulo (19-go)
Śmierć przednowku głodomora. Nowy chlebuś już „papulo“.

Święta Praksesta (21-go)
Za darmo nie da,
Więc pracuj leniu,
A nie leż w cieniu.



Złote ziarnka.

Powiadam ci dziewczucho, że jak stracis wionek, to go już
ze świętem Jantosiem nie znajdziesz. *Bartek Mądrala.*

Mądry jak Bartek Mądrala co dziesięć zopolek w nocy spolił,
sukając jednej zopolki zgubionej. *Baśka Pyrcino.*

ZAPISKI:

SIERPIEŃ



KALENDARZ rzymsko-katolicki		ALENDARZ grecko katolicki	
1 N	10 po S. Piotra	19	Makrymy
2 P	NMP. Anielskie	20	Ilyi proroka
3 W	Znal. św Szczep.	21	Symeona pr.
4 S	Dominika	22	Maryi Mahd.
5 C	NMP. Śnieżnej	23	Trofyma
6 P	Przem. P. J. Syk.	24	Chrystyny m.
7 S	Kajetana w.	25	† Usp. ś. An
8 N	11 po S. Cyryaka	26	Jermolaja m.
9 P	Romana i Juliana	27	Pantelejmona
10 W	Wawrzyńca	28	Prohora ap.
11 S	Zuzanny	29	Kalinyka m.
12 C	Klary	30	Syly
13 P	Hipolita, Kas.	31	Ewdokima
14 S	Euzebiusz. bis. †	1	Serpeń. Prof.
15 N	Wnieb. NMP.	2	Stefana muc.
16 P	Joachima, Rocha	3	Isakva pr.
17 W	Liberta	4	7 Otr. w Efez.
18 S	Heleny	5	Ewsygnia m.
19 C	Juliusza	6	Preobr. Hospod.
20 P	Bernarda opata	7	Dometya pr.
21 S	Jacka, Joan. Fr.	8	Jemylyana
22 N	13 po S. Tymot	9	Małteja ap.
23 P	Poc. NMP.	10	Ławrentya
24 W	Bartłomieja	11	Jewpla m.
25 S	Ludwika kr.	12	Fotya mucz.
26 C	Zefiryne m	13	W aksyma
27 P	Józefa Kalas.	14	Michea pror.
28 S	Augustyn. bwdk.	15	Usp. pr. Bol.
29 N	14 po S. Sc. św. J.	16	Nerukotwor.
30 P	Róży z L. my, Fel.	17	Myrona m.
31 W	Rajmunda	18	Flora i Ławra

Kalendarz żydowski: 1, 17 Ab. 15, 1 Elul.

SIERPIEŃ.

Słońce jakby żarem pali
Od zachodu, burza wali,
Pierunową kanonadą;
Błyskawica, piorun grucha,
Z burzliwego, niebios gmachu,
W Imię, Ojca, Syna, Ducha,
Żegnają się ludzie strachu,
Burza przeszła, znów się wdzięczy
Sienko i łuk siedmiu barw tęczy.

J. z B.



Przysłowia.

Na świętego Kajetana (7-go) W Wawrzyńca, czy w Dominika
Nie ujrysz, dziada, cygana, Gdera każda Magnifika. (10-go)

Żaden się z nich nieodwiedzi, Na świętego Jana ścięcie,
Dziad i cygan w cieniu siedzi. Baby klóca się zawzięcie. (29-go)



Złote ziarnka.

Żebyś była syra dała, A tyś sama syrek zdziola (zjadła)
Tobys zemsam tańcowała, Teraz bedzies w kącie stoła.
Śpiewka B. Mądrali.

Bolszewicy, powiesili onetę na szubienicy.

Bartek Mądrala.

ZAPISKI:

WRZESIEŃ



KALENDARZ rzymsko - katolicki

1 Sr.	Idziego op.
2 Cz.	Stefana kr.
3 P.	Bronisławy p.
4 S.	Rozalii i Róży
5 N.	15 p. S. Waw.
6 P.	Zacharyasza.
7 W.	Reginy p.
8 Sr.	Narod. NMP.
9 Cz.	Gorgoniusza
10 P.	Mikołaja z Tol.
11 S.	Prota i Jacka
12 N.	16 p. S. Im. M.
13 P.	Waleryana m.
14 W.	Pod. ś. Krzyża
15 Sr.	Nikodema m.
16 Cz.	7 boleś. NMP.
17 P.	Piętn. ś. Franc.
18 S.	Józefa z K.
19 N.	17 p. S. Jan. m.
20 P.	Eustachego
21 W.	Mateusza ap.
22 Sr.	Tomasza z W.
23 Cz.	Lina p. m.
24 P.	NMP. Wykup.
25 S.	Ładysława z G.
26 N.	18 p. S. Cyp. p.
27 P.	Kosm. i Dam.
28 W.	Wacława m.
29 S.	Michała arch.
30 Cz.	Hieronima w.

KALENDARZ grecko-katolicki

19	Andrea
20	Samuila
21	Ftadea ap.
22	Ahaftona m.
23	Łuppa m.
24	Jetychia m.
25	Warftołomea
26	Adrijana
27	O. Pimena pr.
28	Mojseja mur.
29	Usikn. głowy
30	Aleksandra p.
31	Polozenie poj.
1	Weresoń. Sym.
2	Mamanta m.
3	Antyma
4	Wawyły
5	Zachar pror.
6	Wosp. cz.
7	Makarya
8	Rozdestwo Preśw. R.
9	Joakira
10	Minorody
11	Fteodory p.
12	Awtonoma m.
13	Kornyltija m.
14	Wozd. Czeszocho Kr.
15	Nykity m.
16	Josafata arch.
17	Sofiji

Kalendarz żydowski: 1, 18 Elul, 13, 1 Tischri
Nowy Rok 5681. 14, 2 Tischri Drugie
święto N. R. 22, 10 Tischri Święto po-
jednania. 27, 15 Tischri Pierwsze święto
Kuczek. 28, 16 Tischri Drugie święto
Kuczek.

WRZESIEŃ.

Wrzesień, jesień,
Ręce w kieszeń,
Wypróżnia się pularesy,
Na przeróżne interesy
Na procenta, na podatki,
Materye w kratki, w kwiatki,
Aby okryć żonę, dziatki,
Na różne inne wypadki
Ażę głowa boli, trzeszczy,
Dawaj! dawaj!! wrzesień wrzeszczy.

J. z B.



Przysłowia.

Choć dopiero święty Idzi, (1-go) Na świętego Mikołaja (10-go)
Już z człowieka bieda szydził! Wszystkie kury niosą jaja,

Okolo świętej Justyny, (7-go) Które baba żydom sprzeda,
Gęsto chrzciny, zaręczyny. Jajeczniczy chłopu nie da!



Złote ziarnka.

Jak był kawalerem, po holewak łys, łys,
A jak się ozenił, po holewak drzys drzys!

Baśka Pyrcino

Żyd jak się sparzył gorącą kapustą, to potem na zagonie
na kapustę dmuchał.

Bartek Mądrala.

ZAPISKI:

PAŹDZIERNIK



KALENDARZ rzymsko - katolicki

1 P.	Remigiusza b.
2 S.	Aniołów St.
3 N.	19 p. S. Kan. m.
4 P.	Franciszka S.
5 W.	Placyda m.
6 Sr.	Brunona
7 Cz.	NMP. Róż.
8 P.	Laurencyi, P.
9 S.	Wincentego
10 N.	20 p. S. Franc.
11 P.	Gereona
12 W.	Maksymiliana
13 Sr.	Edwarda kr.
14 Cz.	Kaliksta
15 P.	Jadwigi ks.
16 S.	Saturnina m.
17 N.	21 p. S. Wikt. b.
18 P.	Łukasza ew.
19 W.	Piotra z Alk.
20 Sr.	Przen. św. W.
21 Cz.	Urszuli
22 P.	Korduli.
23 S.	Ignacego b. w.
24 N.	22 p. S. Raf. ar.
25 P.	Kryspina m.
26 W.	Ewarysta m.
27 Sr.	Sabiny
28 Cz.	Szymona
29 P.	Zenobiusza
30 S.	Marcela, Kl.
31 N.	23 p. S. Lucyli m.

KALENDARZ grecko-katolicki

18	Jewmena.
19	Trofyma' m.
20	Eustachia m.
21	Kondrata ap.
22	Foki mucz.
23	Z. Joan.
24	Tekly Ap.
25	Jewfrosyniji
26	Joanna Boh.
27	Kolystrata
28	Charytona
29	Kyriaka pr.
30	Hryhor.' 1 Zwłteń. Pokrow.
	2 Kapryana św.
	3 Dionysya
4	Jerothea jep.
5	Charytyny
6	Tomy ap.
7	Serhya
8	Pelagiji
9	Jakowa ap.
10	Jewlampija
11	Fylypa ap.
12	Tarasia
13	Karpa
14	Nazaryya m.
15	Eutymia
16	Lonhyna
17	Osiji, Andrej.
18	Łuki jew. ap.

Kalendarz żydowski: 1, 18 Tischri. 4, 22 Tischri, koniec Kuczek. 13, 1 Marcheszwan.

PAŹDZIERNIK.

Wśród wesoło — tęsknej piosnki,
Poborowi chłopcy z wioski
Dla Ojczyzny swej Macierzy,
Idą służyć za żołnierzy.
Nie płacz Maryś, Kasiu, Hanka,
Tego Józka, Tomka, Ianka,
W maciejówce czy ulance,
Niezapomną o kochance
Wróci z wojska chłopiec luby
I małżeńskie zawrze śluby.

J. z B.



Przysłowia.

Na świętego Antonina (4-go)
Noc jest długa jako lina.

Okolo świętej Justyny (21-go)
Nie wie zając dnia godziny.

Na świętego Placyda, (5 go)
Ciepły kozuch się przyda.

W świętego Alfonsa (30-go)
Z rana już mróz w pięty kasa.



Złote ziarnka.

Bestyjo, psiamać, cholera i tyfus! jo zeby były moje rządy,
wszyckik bym paskarzy cy to parchów, cy katolików powiesił bez
zodnygo miłosierdzia!!!

Bartek Mądrala.

Cysorz Karol i cysarzowa Zyta to są teros, jak piersy
lepszy chop i kobiyta.

Baśka Pyrcino.

ZAPISKI:

LISTOPAD



KALENDARZ rzymsko - katolicki

1 P.	W. Świętych
2 W.	Dz. Zaduszny
3 Sr.	Huberta b.
4 Cz.	Karola b.
5 P.	Zacharyasza
6 S.	Leonarda
7 N.	24 p. S. Amar. m.
8 P.	Opieki NMP.
9 W.	Teodora żoł.
10 Sr.	Andrzeja z A.
11 Cz.	Marcina b.
12 P.	Chrystryana
13 S.	Stanisł. Kostki
14 N.	25 p. S. Józafata
15 P.	Leopolda w.
16 W.	Edmunda b.
17 Sr.	Salomei p.
18 Cz.	Romana m.
19 P.	Elżbiety wd.
20 S.	Feliksa Wal.
21 N.	26 p. S. Ofi. MP.
22 P.	Cecylii p. m.
23 W.	Klemensa p.
24 S.	Jana od Krzyż.
25 Cz.	Katarzyny p.
26 P.	Sylwestra op.
27 S.	Waleryana
28 N.	1 Adw Grzeg III.
29 P.	Saturnina m.
30 W.	Andrzeja ap.

KALENDARZ grecko-katolicki

19	Joila proroka
20	Artemia m.
21	Ilariona
22	Awerkja.
23	Jakowa ap.
24	Arefty mucz.
25	Markyana.
26	Sw. Dymytrya mucz.
27	Nestora m.
28	Terentya m.
29	Anastazyi
30	Zynowija
31	Stachija
1	1 listop. Kosmy.
2	Akindyna
3	Josyfa, Heort.
4	Joanykia
5	Hałaktiona
6	Pawła archiep.
7	Jerona, Łazar.
8	Sw Arch. Mychajta
9	Onsyfora m.
10	Eresta ap.
11	Miny m.
12	Joana prep.
13	Joana Zlat.
14	Fytypa apost.
15	Hurya
16	Matfteja ew.
17	Hryhorya

Kalendarz żydowski: 1, 20 Marcheszan.
12, 1 Kislew.

LISTOPAD.

Jeśli jeszcze kawalerem
To z kochanką w sercu szczerem,
Ojcom lubej skłoń się nisko,
Niech ci sprawią weselisko.
W zimie ciepło żonatemu,
Więc rozpatrz się za dziewczyną,
Sprzyjającą sercu twemu;
Z gruntem, krową i pierzyną.
Chociaż chłód się wzmaga światem
Opadają z liścia drzewa,
My się cieazmy „Babim“ latem,
W którym wrona jeszcze śpiewa.

J. z B.



Przysłowia.

Na Hupertę — zgrzebnie Bertę, Kolo świętej Anieli
Zęć się, bo cię wyoberta! (3-go) Jest ostatek weseli. (18-go)

Na pięci braci Polaków (12-go)
W wielkiej biedzie wielki Kraków.



Złote ziarnka.

Gryzie, jak Odrzywolski, słodkie mleko!
Bartek Mądrała.

Lepiej z mądrem zgubić, jak z głupiem znaleźć.
Niech Bóg broni, jak złodziej żandarmu goni!
Napięknieszka śliwka w łajno spadnie. -
Ludowe przysłowie.

ZAPISKI:

GRUDZIEŃ



KALENDARZ rzymsko-katolicki

1 Sr.	Eligiusza b.
2 Cz.	Bibiany p.
3 P.	Franciszka
4 S.	Barbary
5 N.	2 Adw. Anastaz
6 P.	Mikolaja b.
7 W.	Ambrożego
8 Sr.	N. P. NMP.
9 Cz.	Leokadyi
10 P.	NMP. Lorot.
11 S.	Damazego
12 N.	3 Adw. Aleksan
13 P.	Łucyi
14 W.	Izydora i Spir.
15 Śr.	Wiktora
16 Cz.	Euzebiusza
17 P.	Łazarza b.
18 S.	Oczek. NMP.
19 N.	4 Adw. Tymot.
20 P.	Teofila †
21 W.	Tomasza †
22 Śr.	Zenona żol.
23 Cz.	Wiktoryi p.
24 P.	Adama i Ewy†
25 S.	Boże Nar.
26 N.	Szczepana
27 P.	Jana ap. i ew.
28 W.	Młodzianków
29 S.	Tomasza
30 Cz.	Sabina i Eug.
31 P.	Sylwestra

KALENDARZ grecko-katolicki

18	Platona
19	Awdja pr.
20	Ch. Hryhorya.
21	Wowden'je Boh.
22	Fylymona ap
23	Amfylochya
24	Kataryna
25	Klymenta
26	Alypia
27	Jakowa
28	Stefana
29	Paramona m.
30	Andreja
1	Brudeś. Nauma
2	Awakuna
3	Sofonija
4	Warwary m.
5	Sawwy pr.
6	Nykol. Codołw.
7	Amwrozya
8	Patapyja.
9	Nej. Zaczatya.
10	Miny.
11	Danyła
12	Spiridyona
13	Jewstratya
14	Tyrsa Lew.
15	Jeletweryja j.
16	Ahhea pr.
17	Danylla pr.
18	Sewastyana

Kalendarz żydowski: 1, 20 Kislew, 5, 24 Kislew Poświęcenie świątyni. 1, 1 Tebet. 13, 2 Tebet Koniec poływ. świątyni.

GRUDZIEŃ.

Do Betleem do stajenki,
Do Jezusa i Panienki,
Chodźmy wszystkie polskie stany,
Szlachta, chłopi i mieszczany,
Urzędnicy, robotnicy,
Sprawiedliwi i grzesznicy.
Bo przy boskiem żłóbka tronie,
Miłość w sercach nam zaplonie,
Byśmy kochali się wzajem
A Polska nam będzie rajem.

J. z B.



Przysłowia.

Kolo świętej Wiktoryi (23-go) Adam i Ewa (24 go)
Zajacze są w opresyi. Hej kolęda! śpiewa.

W wigilią — (24-go) Chrystus się narodził (25 go)
Dzieci biją! Wszystkim niedogodził.



Złote ziarnka.

U której panny buzia cacana, to co jensego djabła wartol...
Miłości, prawdy, sprawiedliwości, cnoty i ochoty do roboty
nima dzisiaj w nasej Polsce.

Nie zagro muzyka oberka dlo swagierka, jak muzykantom
nie zapłaci, cyli kumoterstwo kumoterswem a od kamizelki zapłać!
Bartek Mądrala.

Bez baby ani rus!

Baśka Pyrcino.

ZAPISKI:

PRZEPOWIEDNIE.

ZACMIENIA. W roku 1920 przypadają trzy zaćmienia:

1) Zaćmienie całkowite (kieszeni, widziane w całej Europie, południowej Ameryce i północnej Afryce. Dla Krakowa początek zaćmienia 1-go stycznia, środek 30-go czerwca, koniec 31-go grudnia. Wielkość zaćmienia nie oznaczona.

2) Zaćmienie cząstkowe umysłów, widziane w niektórych handelkach; — początek zaćmienia w południe, koniec pod stołem.

3) Zaćmienie całkowite przekonań politycznych w całej Polsce.

TABELA WSCHODU I ZACHODU SŁOŃCA: Słońce wschodzi rano a zachodzi wieczorem.

Mięsopust trwa tak długo, póki starczy na mięso, a więc w roku 1920 będzie bardzo krótki.

Styczeń. Słońce wstępuje w znak **Wodnika**, ludzie powinni chodzić na wino i piłznera. Kto się w tym miesiącu urodzi, podlega chorobie wodowstrętu, w życiu często **lanie** otrzyma i śmiało może po wodzie pływać, bo z pewnością nie utonie.

Luty. Słońce częstuje **Rybami** — ludzie zjadają gorące kolacje i pączki. Mężczyzna urodzony w tym miesiącu będzie nosił lakiierki i sztywne kołnierzyki, panna jeśli pójdzie za mąż, to nie prędzej jak w szesnastym roku życia.

Marzec. Słońce zagląda pod **Barany**, ludzie strzygą się przy kartach. W tym miesiącu rodzą się małe dzieci, chłopcy i dziewczęta, a czasem bliźnięta. Kto nie ma czem płacić komornego, szuka droższego mieszkania.

Kwiecień. Słońce orze w **Byka** i czasem sobie pobryka — ludzie jedzą polędwicę, albo dla odmiany porcyę befsztyku, ale już się nie zwodzą, a to dla odróżnienia 1. kwietnia od reszty dni w roku. W kwietniu rodzą się same genialne dzieci, poznać je można po tem, że zaraz po przyjściu na świat płaczą.

Maj. Słońce kołyszze **Bliźnięta**, słowlki śpiewają, a ko-

chankowie przez cały miesiąc obchodzą **prima aprilis**. — Panna urodzona w tym miesiącu będzie nosiła przyprawiany warkocz, gorset i ciasne trzewiki.

Czerwiec. Słońce idzie **Rakiem**, ludzie wychodzą na majówkę. Panna urodzona w tym miesiącu będzie chciała wyjść za mąż, jeżeli blondynka za bruneta, a jeżeli brunetka za blondyna. Mężczyzna zaś w tym miesiącu urodzony będzie miał w głowie zielono.

Lipiec. Słońce udaje **Lwa**, krakowskie lwy udają ludzi — kto kąpiąc się wpadnie na głębinę i nie wypłynie, to się utopi.

Sierpień. Słońce idzie za **Panną**, panny wołają chodzić za oficerami, albo jeszcze lepiej, wychodzić za nich. Kto ma żyto, to je kosi.

Wrzesień. Słońce reguluje **Wagi**, i ludzie to samo umieją. Ktoś się w tym miesiącu urodzi, będzie przez całe życie kupował albo sprzedawał w pasku.

Październik. Słońce poluje na **Niedźwiedzia**, niedźwiadki na sarenki, gąski i dzierlatki — jak w Krakowie nie wychodząc nawet za rogatki.

Listopad. Słońce **Strzelcem** się staje, strzela promieniami bez światła a ludzie strzelają bez prochu.

Grudzień. Słońce żeni się i zostaje **Koziorożcem**; kto się w tym miesiącu urodzi, ten niedługo doczeka się roku 1921-go.



Część informacyjna „Figlarza“,

w której się poinformować można w rozmaitych rzeczach i wielu innych.

I. PRZEPISY POCZTOWE.

Pocztą listową wysyłać można listy miłosne, pieniądze, w sprawach rodzinnych, publicznych, zawiadomienia o ślubach, chorobach, paskarzach, centralach, Puzapach i innych nagłych śmierciach.

Na liście powinien być napisany adres. Pocztą nie odpowiada za dostarczenie listów zaadresowanych „do

kochanej mamy" albo „mojemu Antosiewi" itp. bez podania nazwiska. Adres powinien być dokładny, nie dość bowiem napisać: „Jan Watroba w Ameryce" albo „Józefa Przytułska — ulica Krowia".

Listy miejscowe dochodzą adresatów na dzień czwarty lub piąty, zawiadomienia o posiedzeniach najazutrz po posiedzeniu. List do dalszych miejscowości, jak np. z Krakowa do Słomnik i cały miesiąc iść może.

Za skutek listów z prośbą o pożyczkę poczta nie odpowiada.

List powinien znajdować się w kopercie a nie odwrotnie.

Wszelka ortografia jest dozwolona, można więc pisać: Maria, Marja, Maryja, biec albo biedz, a nawet ulica lub ólica, kupa lub kópa, żołnierz lub rzolnierz, wschód lub fshut itd. Lepiej w każdym razie napisać: we Lwowie niż uwelwowi, w Paryżu niż fpa Ryżu, bo nie każdy urzędnik pocztowy obeznany jest ze wszystkimi systemami ortografii.

Listy z powołaniem się na słowo honoru lub z całusami między kochającymi się winny być w kopertach płóciennych, aby treść nie zwierzała.

Listy rekomendowane różnią się tem od zwyczajnych, że przesyłka ich kosztuje o 25 halerzy więcej.

Karty korespondencyjne (nazywane niesłusznie pocztówkami, bo nazwa ta służy urzędniczkom pocztowym) są otwarte, stąd też wystrzegać się z nich należy składania tajemnic miłosnych, politycznych, paskarskich, lichwiarskich lub innych złodziejskich, a również unikać takich tytułów jak: Stary durniu! Zielona małpo! Poffa świnio! Stary kapłomie! Obrzydły endeku! Łakomy Piastowcze! Pepeesie, Bolszewiku! Ministrze lubelski, Zwarywany szefie aprowizacyi!

Karty korespondencyjne choć są kartami, nie służą jednakowo do grania. Można do nich przylepiać próbki towarów, z wyjątkiem ciał płynnych. Jeżeli ktoś za pomocą karty korespondencyjnej chce kogo swatać z panną lub wdową to w tym wypadku próbki towaru dołączać nie można. Większe próbki towarów mogą być przesyłane osobno w opakowaniu tego rodzaju, aby zawar-

tość sprawdzić było można. Wylęczają się próbki mostów, wodociągów, aeroplanów, okrętów wojennych itd.

Listy post restante wysyłać może zarówno protestant, katolik a nawet żyd, ale do tych miejscowości — gdzie istnieje urząd pocztowy.

Pocztą wozową można wysyłać pieniądze lub papiery wartościowe jeżeli się je ma. Pocztą wozową przyjuje również do wysyłki wszelkiego rodzaju towary, z wyjątkiem panien na wydaniu i wdówek. Należytość za przesyłki wartościowe opłaca się w takiej ilości, jakiej zażąda urząd pocztowy.

List frachtowy trzeba kupić za własne lub pożyczone pieniądze. Przesyłka frachtem teściowych do miejsca zamieszkania będzie wprowadzona dopiero po ostatecznym zawarciu pokoju.

Wysyłki „do dyabła” lub do „stu dyabłów” urząd pocztowy nie podejmuje się.

Zaliczki. Za zaliczką można wysyłać wszelkie towary, z wyjątkiem już powyżej wymienionych. Zaliczek na pensye, posagi i spodziewane spadki, urzędy pocztowe nie wydają.

Przekazy pieniężne. najlepiej adresować do redakcyi „Figlarza”, która nigdy przyjęcia ich nie odmawia.

PRZEPISY KOLEJOWE.

Kto chce jechać koleją musi mieć bilet kupiony za gotówkę. Obecnie cena biletów została dziesięciokrotnie podwyższoną, aby ludzie niepotrzebnie się nie włóczyli i domów pilnowali, gdyż teraz o złodzieja nie trudno.

Kto niema zamiaru jechać, biletu kupować nie potrzebuje.

Za stamie godzinne w ogonku przed kasą nic się nie dopłaca.

Naczelnik stacyi lub jego zastępca jest do tego, aby kazał zatracić lub zagwiżdzał. Można go poznać po czerwonej czapce i zaspanej minie.

Do wagonu w zasadzie wchodzi się przez drzwiczki, wygodniej jednak od pewnego czasu dostać się do niego przez okno. Bilet nie upoważnia nikogo do siedzenia —

choć nie zabrania siedzieć jeżeli jest miejsce. Na jedno miejsce przypada przeciętnie po trzech podróżnych, w razie więc odpowiedniej liczby osób, część musi stać na korytarzach, siadać na kolanach innych pasażerów i pasażerek lub kłaść się na dachach wagonów (osobnej za to dopłaty nie pobiera się).

Tym samym pociągiem jednocześnie do Lwowa i Warszawy wyjechać nie można.

Przy każdym wagonie znajduje się miejsce ustępowe, do którego dostać się można po karkach i nogach pasażerów, przeskakując kufry i walizki. Kto mimo wszelkich usiłowań dostać się nie może, temu wolno spożytkować okna, jeżeli współtowarzysze podróży na to dozwolą.

Dla pasażerów są specjalne wagony sypialne i restauracyjne. Pociąg dyplomatyczny jadący z Warszawy do Paryża oprócz dyplomatów zabiera żydów, aktorki i wesole damy. Konduktor jestto taki pan co robi dziurki.

Kto ma bilet wolnej jazdy, ten płacić nie potrzebuje, chyba gdyby się koniecznie uparł.

Posłowie jeżdżą darmo, ale choć w podróży, mają nieraz za towarzyszków, bardzo mądrych ludzi, nie im mimo to do głowy nie przybywa.

Do wagonu można brać tylko mniejsze tłumoczeki, żony więc są wykluczone. Jeżeli pasażer chce użyć ruchu, to wolno mu biedzić za pociągiem.

Jeżeli się pociąg wykolei, to mu tego za złe brać nie można, bo koń ma cztery nogi a potknął się, a cóż dopiero pociąg, który nóg niema.

Do karczem stojących przy drodze wstępować nie można. Pociągi przez miesiące letnie opalane nie bywają — obecnie nieopalane są i przez zimę.

Okien zamykać nie można, bo i tak szyby są wybite.

Ludzie żonaci jadą w innych wagonach, a nierogacizna w innych, aby pierwsi drugiej rogami nie pobodli.

Pociągi przychodzą i odchodzą kiedy im się podoba. Ktoby się ściśle trzymał rozkładu jazdy, temu rzadko zdarzyłoby się jechać koleją.

Do jedzenia i picia w bufetach kolejowych nikt nie jest obowiązany, a jeżeli korzysta z bufetu to musi zapłacić. W bufetowej, jeżeli ładna, zakochać się wolno.

Za skutki rozpoczętych w wagonie romansów kolej nie bierze odpowiedzialności.

Konduktora należy poczęstować cygarem lub kilku koronami. Pociągi pospieszne nazywają się dlatego, że pospieszają, a osobowe dlatego, że można nimi transportować psy, konie, kury, indyki itd.

III. PRZEPISY TELEGRAFICZNE.

Kto ma za dużo pieniędzy ten wysyła telegramy, -- które wysyłane są pocztą. Jeżeli list dojdzie prędzej niż telegram, to tylko dowód, że poczty są lepiej urządzone niż biura telegraficzne.

Urząd telegraficzny za nic nigdy nie ręczy, a pieniądze za telegramy bierze choć ich nie wysyła.

Próbek towarów dawniej w biurach telegraficznych nie przyjmowano, obecnie jednak mogą być oddawane, bo poczta je z telegramem zabierze.

Telegram im dłuższy tem więcej kosztuje, dlatego nie radzi się kończyć go w ten sposób: rodzicom rączki całuję, Jasia ściskam po tysiąc razy, Józię całuję w pysio, a małemu Władziowi życzę aby był grzeczny i rósł na pociechę rodziców. A piszcie." Również za drogo kosztowałoby zakończenie: pozostaję dla wielmożnego pana dobrodzieja z najgłębszym poważaniem i niewymownym szacunkiem, a całując rączki wielmożnej pani dobrodziejki, ścielę się do stópek najpowolniejszy sługa i podnózek.

Na stacyach telegraficznych niema bufetów.

Można telegrafować „całuję cię“ — ale nie wolno: „całuj mnie“. Telegrafom podróży odbywać nie można.

Wymiana czułości między telegrafistami a telegrafistkami za pomocą aparatu odbywa się na koszt państwa

Telegramy przesyłane przy stole nóżkami lub oczkami wolne są od opłaty. Jeżeli ci zależy na tem, aby telegram prędko doszedł adresata, a odległość nie przenosi stu mil jazdy koleją, to najlepiej jeżeli sam pojedziesz z telegramem i wręczysz go osobiście adresatowi.

IV. PRZEPISY AEROPLANOWE.

Kto chce kark skręcić, ten może podróżować aeroplanem. Pomieważ nie zaprowadzono dotychczas stałej

tym sposobem komunikacji, przeto czas odejścia i przy-
ścia aeroplanów, jakoteż opłata za podróż — nie są je-
szcze ustalone.

Ten środek lokomocyi zalecamy defraudantom, zło-
dziejom, paskarzom tropionym przez policję, żonkom
uciekającym z przyjaciółmi domu, a zwłaszcza samo-
bójcom.

W razie roztrzaskania się aeroplanu, każdy sam po-
winien swe szczątki zebrać do kupy, bo ludzie obcy mo-
gą się pomylić i zesztukować części do dwóch osób na-
leżące, z czem byłaby bieda na sądzie ostatecznym; —
gdyż często mógłby człowiek uczciwy być ukarany za
cudzą rękę złodziejską, albo za innego grzesznego człon-
ka nie będącego jego własnością.

V. PRZEPISY TRAMWAJOWE.

Tramwaje kursują tam i napowrót. Kto chce prędko
i w całości dostać się do oznaczonego miejsca, ten tram-
wajem nie jeździ. O ceny targować się nie można. Cen
tych nie podajemy, bo skaczą do góry co dwa miesiące.

Kto nie wsiądzie do tramwaju ten za bilet nie płaci.

Komu w tramwaju ukradną zegarek lub pieniądze, a
zechce je odzyskać, to niech je ukradnie pierwszemu lep-
szemu sąsiadowi.

Łamanie rąk i nóg przy wysiadaniu jest dozwolone.

Bilet tramwajowy można schować na pamiętkę —
drugi raz za niego jechać nie można.

Osobnych przedziałów dla kobiet i dla palących w
tramwaju nie ma.

Przepisy o siedzeniu i ścisku są takie same jak na
kolejach żelaznych (patrz wyżej).

Miejsc ustępowych, oraz wagonów sypialnych tram-
waj nie posiada. Z konduktorami choćby się miało do
nich pociąg podczas biegu pociągu romansować nie można

Na stacyach tramwajowych niema ani naczelników,
ani odpoczywalni, ani bufetów itd. Prowianty na drogę
trzeba ze sobą zabierać.

Przejeżdżanie pasażerów lub przechodniów ograni-
czone jest do trzech wypadów dziennie.

Znajomości zawiązane w tramwaju można kontynuować w ogłoszeniach Kuryera Il. Codziennego.

VI. JARMA KI.

Na panny przez rok cały. Główne przypadają w czasie karnawałowym. Pierwszeństwo w transakcjach mają oficerowie, zwłaszcza Hallerczyki.

Na papierosy codziennie pod Sukiennicami i na rogach ulic.

Na kaczkę w redakcjach dzienników.

Na posady w sejmie warszawskim. Główne agencje: Witos i Spółka, Endecja, Towarzystwo Zamkowe. — (Niesłuchanie ruchliwa agencja Moraczewskiego została zwinięta). Na teki tamże.

Dobra wróżba.

Kupiec S. podwoiłszy majątek na paskarstwie kupił sobie dobra pod Krakowem.

Postanowił wyjechać do nich uroczyście wraz ze swoją połowicą i gronem przyjaciół. Przygotowano bramę tryumfalną, chleb z solą na tacy.. —

Kiedy przyjęcie odbyło się podług programu i goście zaszli do obiadu, wszedł do jadalni ekonom i kłaniając się oświadczył:

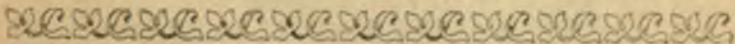
— Przynoszę jaśnie państwu wesołą nowinę — oto zaraz po ich przyjeździe, ocielily się dwie krowy.

— Brawo! — zawołał uradowany dziedzic, a zwracając się do żony dodał: Widzisz Kasiu, dopiero przyjechaliśmy, a już dwoje bydła przybyło.

Mądry Wojtek.

— Cóż Wojku, zobaczyłeś z której strony wiatr wieje

— Kiedy to taki głupi wiatr, że miarkować nie mogę. Jak się obrócę do niego głową, to mi wieje w samą głowę — a jak się obrócę plecami, to mi wieje w plecy.





Baśka Pyrcino wieńsuje na rok nowy 1920

**Cytelnikom „Figlorza“,
mężatkom, gdowom, dziewczom, mężom, kawalerom,
gdowcom, handlarzom, paskarzom, ekselencyjom
i bydlętom wszystkim, w całej Polsce.**

Z caluśkiego serca, jakie u mnie duże,
Na ten Nowy rocek winsowaniem służę,
Napszód wom dziewczęta, powiensuję skraja
Lo każdej na wybór: Bartka, Mikołaja,
Kubę, Franka, Jantka, Tomka albo Janka;
Zebyście dostały, w ten rok na małzonka.

Strzeżcie się takiego, co śmietankę zbierze..
A potem to iść zdrojca, niekce na pacierzo!
I z tego jest hańba, serdecno bolačka
Wstyd i kołysanie, wrzescącego bancka!
A kulka na wojnie, to nie przebierała,
I pourywała różne części ciała!
Bo ta ręka, noga; to kalictwo mniejsze;
Ale sie ochodzi o coś ślachtetniejsze...
Dziwkom, gdowom, mężów zyce z scyrej dusy,
Milej dusom, kiedy jedna drugom rusy.
Teros wom męnzatkom, przynose wins miły,
Byście w ten rok nowy, wszycko odrobiły,
Coście przez te wojne otracily, jak chłopcy;
Stargali małżeństwa a pošli w okopy.
Żeby tego smarka cysarza Karola,
Za to tako sama, spotkała niedola;
Zeby nie oglądał nigdy swoje Zyty,
Całe swoje życie i żodny kobity!!
To samo by spotkało i zbója Wilhelma
Na Wiśnicu by skończył, ta bestyjo selma!
Do wszyckich ausryackich, pruskich jenerałów,
Loli djobli w piekle ostopiony łółów!
A zaś tyk moskoli, co som szymatycy
Niek jeste przez sto lot tłuką bolsewicy
Bo te niemcy, rusy, na to zasłuzyli
Za to ze nam Polskę przez sto lat męcyli!
Teros wom kochani, serdecni męnzowie
Ja Baśka Percino winsowaniem powiem
Słuchajcie, sanujcie, kochajcie, całujcie;
Swoje małzonki, serdecnie miłujcie
Bo mąż co małzonki swojej nie miłuje
Ino w obowiazkach, małżeńskich strejkuje..
Niekse kamień młeński, uwiąze u syje,
Spadnie na łeb, z góry świętej Kawaryje!
Pismo święte powiada, Lepi mieskać z rakiem
Niewieście, jak z mężem złem, lotrem próżniakiem
Teros wom wiensuje, wy pseklęte wsorze!
Co sie nazywocie skaradne paskorze
Zebyście dostali hispanki, holery,
Skapali jak austryackie korony, hefery

Co je jus świat wywalił na gnój i na śmieci
Żeby z was darty skórę wase włosne dzieci!
Byście wszyscy paskorze, po haniebnem zgonie;
Tam przed bramami piekła, stanęli w łogonie!
Socyalistom, żydom, dyć to jedna bania,
W Palestenie dokończyć zycie porównania —
Niek sie tam pan Dasiński okoze w swem cynie,
Dokończy republikę, co zacon w Lublinie...
Z zydami w Palestenie nie musi pracować
Ino wciąż agentować i wiecznie strejkować
A Mićkiewicz na renku nieesy sie w dusy,
Bo od mów Dasińskiego, popuchły mu usy.
Teros wom ministrowie i ekcelencyje,
Urzędnicy, wyśpiwom serdecne wilije:
Bo jus po Polsce krążą rozmaite półśłówka
Na ten przykład ze w jednym, kocicho sie żydówka...
A brońże go od tego, Boże z nieba wielki;
Zrobić nowe niesceście, jak król Kazmisz wielki!
A słyhać jesce takie godki niewesołe —
Że rząd polski z góry na dół, mo w rękach smole.
A teros wy poszowie w „Przyjacie” i Piastak’
Kwolicie się okrutnie po wsiach i miastak
Że pracujecie duzo, ale to som bajdy
Co ros to gorzy w Polsce — hajdy z wami hajdy!
Bo wy ino lo siebie — to prawda niestety
Ukwolili, podnieśli porzomne dyjety!
Na ostatek króciutko, bo mię język boli,
Cytelnikom „Figlorza“ podług mojej woli,
Wieńsiuję wesołości; serdecnej swawoli
Kładę plaster cudowny, na wszycko co boli,
Żeby ten Nowy Rocek zgładził wszyckie grzychy
A zasioł cnoty, szczerosc; wesołość; uśmichy
A wszycko co złe w Polsce dyoblu na zamiatkę
Darował — Polski noród zeby w całym kraju
Żył zgodnie i miłośnie, szczęśliwie jak w raj!
Koniec! Podpisuje sie, przybijom piecatkę. Amen!

Wasa i Jankowa Baśka Pyciño.





Bartek Mądrala

**trochę winsuje, a dużo kunieruje i molarne nauki daje
na rok 1920.**

Niekże będzie pokwołony!
W wszystkie strony świata strony
Jezus Chrystus narodzony,
I Panienka Matka Boża
Najsłodsza niebios zorza!

Przywitawszy, boskim słowem
Wszystkich, na tem roku nowem
Z powinsowaniem gotowem,
Wszystkiem kłaniam się głęboko,
W całą Polskę jak seroko!

Od kolibki, po włos siwy,
Niech każdy będzie szczęśliwy
Niek mo żywot sprawiedliwy
Niek wszyckiem wstąpi otucha
I do ucha, i do brzucha!

Bo z duchami i brzuchami
Bardzo krucho, między nami
W cały Polsce Polakami;
Brzuchy z głodu mamy ładne,
Duse wszetecnie, opacne...

Wielgie w Polsce jest zepsucie,
Paskarskie, lichwiarskie chucie,
Z ludzkich; boskich praw wyzucie
Lepsą wiarę ma pies w budzie
Jako mają dzisiaj ludzie!...

Socyały, bolszewiki,
Robią ryki, krzyki, kwiki
Kca przekłete djabelniki,
Zbestwić ludzi na bydłeta,
Lisy, wilki, psy, proslenta...

Choć Poniezus nos weseli
Wolnom Polskom, jak my kcieli
Byśmy zyli jak janieli,
To my wsycy djabła warci
Bo przewodzą nami carci!

Choć nas wszyckich bujda łechce,
Pracować nik scyrze niekce,
Každy myśli o swej rzepce...
Poświęcenio, darowizny,
Nima za gros dla Ojczyzny!

Żydzi parchy, w polskiem kraju
Choć jem dobrze, jako w raj
Narobill, moc ajwaju
W całym świecie — choć w tyk mękach
Całą Polskę mająm w rękach!

Wszystko zagarli parchonie
Materije, żir, tytonie,
Cała Polska jest w ognie
U zydostwa, z wielkiej nędzy,
Co z ostatnich drze pieniędzy!

O zmiłuj sie Panie Boże
Prose Cię w wielkiej pokorze
Bo nam Polska zmarnieć moze
Daj Polakom w Nowem roku
Ducha świętego obroku!..

Robotnicy, chopy, pany;
Urzednicy i mieszczańcy,
Wszystkie w naszej Polsce stany,
Zrobią w pracy zgodź miłośnie
Polska okrutecznie wzrośnie. Amen!

Barcik Mądrała.



On: Ach pani! Gdyby pani to myślała, co ja myślę—
gdyby pani w tej chwili czuła, co ja czuję...

Ona (przerywając): Fe, wstyddź się pan przynaj-
mniej mówić o tem... bo ja czuję alkohol od pana.



Życzenia pana Walentego.

Wienszuje Wam Baśka, wienszuje Madrala
Jakże więc Walenty ma się trzymać zdala?
A więc i on także powie co miarkuje
Jak se kalkuluje, co na wnątrzu czuje.
Ino mu do śmichu ciężko tero gwarzyć,
Bo mu bida w chatpie jena gospodarzyć
Z babą i dzieckami ze ziąbu się trzęsie,
Zbywa mu na chlebie, ziemniakach, na mięsie,
Bo zacni rodacy „miastowych“ żdzierają
(Chłop- poseł powiedział: a niech wyzdychają!!)
Ogrzać się i najęść, tak jak Pan Bóg każe;

Mogą się po miastach jedynie paskarze,
A człowiek uczciwy co pracuje szczerze
I więcej niż warta za pracę nie bierze,
Musi ścisnąć „mačka“, choć w nim trzepie flakiom;
Mieć taką chaderę jakby był żebrakiem;
Węgla nie dostanie nawet i cetnarka,
Bo taka jest piękna w mieście gospodarka.
Ale z przeproszeniem dosyć już jajczenia —
Noworoczne przeto przyjmijcie życzenia:

Naprzód życzę wam i sobie
(Ale ci mam boja, gdy to mówię)
By sejm polski z uprzedzeniem
Miał olej w makówle.

Niech w nim radzą nie matolki
Ani tyz janalfabety,
Którym o to ino idzie
Aby brać dyety.

Niechaj zginą z przeproszynie
I Stapińscy i Witosy,
Które myślą ino o tym
Jak napełnić trzosity.

Niech prezydent gabinetu
Będzie silny, a nie słaby,
Niech w urzyndzie nim nie rządzi
Z przeproszynie baby.

Niechaj będzie w przyszłym roku
Mniej i rocznic i obchodów,
Które ino ostawiają
Całą kupę smrodów.

Niech nastanie już raz pokój
Na granicach polskich — ale
Niech się rzną do końca świata
Niemcy i Moskale.

Niech Pepiczkom się odniechce
Do cudzego brać się kaska

Niech wyniosą się te draby
Z Cieszyńskiego Śląska.

Poletykę ostawiając
Życzę z przeproszeniem,
By się kuźdy chłop czy kupiec
Liczył ze sumieniem.

By nie żdzierał z bliźnich skóry
Bo Bóg wszystko ma w rachubie,
I jak Kuba czyni Bogu
Bóg uczyni Kubie.

Widno z kościelnych przykazań,
Że Bóg brzydzi się chciwością
I ukarze tych co żyli
Złością nie miłością.

A i ludzi ono zdzierstwo
Tak okrutnie boli, parzy;
Że obiecał sejm warszawski
Stryczek na paskarzy.

A więc życzę onym skisiom
By za słowem sejm nam czyn dał,
I by kuźdy paskarz, lichwiorz
Jak najprędzej dyndał.

Znam jo takie podłe babska,
Co w dzisiejszych ciężkich czasach
Chodzą małpy w jaksamitach,
Jedwabiach, hałasach;

Znom i takie marmozele
Co kupują (podłe zielsko!)
Sznur brylantów za set tysięcy
Na śmierdzące cielsko.

Życzę przeto, by ich chłopom
Wrócił rozum pomyłony,
I swym babom z przeproszeniem
Skropili melony.

Świniobójcom, męczybułom
(Straśne dziś arestokraty!)
Życzę aby djabeł w piekle
Smażył jeich gnaty.

Należy się to tyż słusznie
Różnym Ickom, Srulom Moszkom
Parzypyskom, skrobideskom,
Szewcom, kręćproszkom.

Mam jo jeszcze na wątrobie
Dużo im podobnych panów,
Lecz trza kończyć z życzeniami
Lo tych sufraganów.

Dobrym życzę naprzód szczęścia
Zdrowia, pomyślności
Niechaj pokój w jeich sercach
I chałpach zagości.

Oby za rok, gdy nadejdą
Znów Narodzin Bożych święta
Miel jajko za pińć haków
A bułkę za centa.

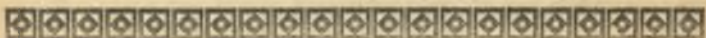
By kosztował cetnar węgla
Wraz z dostawą dwie korony
Dziesięć korun by kosztował
Indor upieczony.

Niechaj żołnirz se odpocznie
Lecz do pracy sie nie leni,
Niech nie będzie samożyjca
Lecz sie zaro żeni.

Niech się rodzą w kuźdem stadle
Chłopcy tędzy, silni, zdrowi
Bo dzielnego pokolenia
Potrza dziś krajowi.

Kończę noworoczne na tem me życzenia
Pedziane jak umiem i wedle sumienia.

A kto dobrym chłopem i po polsku czuje
 Weźnie je do syńca i mnie podziękuje.
 A że Walantemu ciężkie tero życie
 Może mu prezentów jakich użyczyć.
 Niechaj kuźda baba co te wiersze czyta
 Przeszle mu w rok nowy chocia kilo żyta,
 Lub po jednym jajku i dziesięć ziemnioków
 Adres: Pan Walanty, we Figlorzu, Kraków.
 Pod tym tyż adresem mogom gospodarze
 Przesłać Walantemu chocia po cygarze.
 Bowiem gdy co będzie miał włożyć do gęby
 7 skórzane kuba wetknie między zęby,
 To będzie miał humor jak za dawnych czasów
 I wyjmie z makowy całą kupę śpasów,
 Aby je pod chłopską furt posyłać strzechę
 Dobrym chrześcijanom na duszną uciechę.
 A gdy będzie głodny, przytym bez tabaku.
 To z jego hur-cru nieostanie znaku!
 Wtedy z przeproszyniem westchnie se głęboko
 I pokaże światu ino — perskie oko.



Są anioły na ziemi.

Kiedy pewnemu, nagle wyrosłemu mężowi stanu, otoczenie oddawało ogromne pochwały jego mądrości, sprytowi, geniuszowi, przyjmował je dość chłodno, a zdziwionej z tego powodu żonie, powiedział:

— Bo... widzisz... moja kochana... mnieby bardzo cieszyła pochwała, ale z ust rozumnego i lubiącego prawdę człowieka.

Są i taćy.

— Nie uwierzysz jakiego anioła mam w swojej żonie.
 — A cóż takiego zrobiła?
 — Kiedy jej powiedziałem, że nie sposób mi teraz wskutek drożyzny łożyc na jej zachcianki, wzięła to pocziwa dusza do serca i jak przed tygodniem poszła odprowadzić jakiegoś Hallerczyka, tak do tej pory nie wraca...

U WIEJSKIEGO DOKTORA.

Kacialina:

Niek będzie pokwołany...

Znachor:

Na wieki wieków, amen Jezus.

Kacialina:

Przyjechaliśwa tes koniami z mojem starem, jaze z Gupcanowa, bośwa slyseli ze lyczycie wszelniejakie choroby, ze zazegnujecie różne kalestwa, wrzody, wóle, paskudy, i odceniocie uroki ludziom i bydłëtom.

Znachor (kiwając poważnie głową).

To wase scęńście, zeście sie do mnie udali!

Kaciała:

A dyć my jus byli na poradę i u Daby w Liskach, w Przcisowie i u trzeciej w Podgórzu a nic nasy dzie-use niepumogo.

Znachor:

Do mnie z cedniekąd ludzie przychodzą, przyjezdżają furami, nawet kolejają, bo sie znam na wszyćkiłk chorobak, lepi, jak wszyćkie z miasta doktory, konselozrze, japytkorze i akusierzy.

Znachorka (patrzac z uszaniowaniem na męża):

Przedwocorem przywieźli tu do nik chopu z Ogórkowa na wozie, grubego jak becka, bo sie w niem pochodowanie, zaprzeprosieniem zatrzymało. Tak sie widziało, ze on chop trzaśnie i na kawolki go one wiatry i gizdy, co sie w niem zaparły, ozerwią. A uni go ostrożnie obeźreli i zaraz pomiarkowali co trzeba cęnić. Dali mu z dwiema kwortami kwaśnice i maślanki polknąć karteckę z ewanielijam świętego Mateusa i kozali jechać. Ujechali z chorem z ćwierć mile ot jak hańte lipy na górze widać, (pokazuje oknem) jak zaceno chopu cyścić, to jaze ku nasy chałupie i całej wsi slychać bęło i zaprzeprosieniem śmierdziało, a on chop na drugi dzień przyniós dwie kury i garniec masła w podarunku, zdro-

wiusieńki, cieniusieńki, ino mu skóra cieniutka jak bi-
bułka z brzucha wisiała!

Kacialna, Kaciąta:

Sądzie boski! Bójcie Boga!

Znachorka:

A nieboscyk Tarlaga — to co kwartoł, przychodził
(pokazuje na znachora) do miik po krople zywota i zyl i
zyl jaze do dziewiędziesiąt pięć roków, ani go jeden
wos nie zabolol i zyłby do dzisiaj a miałby jus sto piet-
naście roków, ale go jego sen co sie śmierci starego do-
cekać niemóg podkulkkiem dobił!

Kacialina, Kaciąta:

Raju boski! Rany święte!

Znachorka:

Uni nie ino ludziom bydłętam katolikom, ale i żydom
potrefiają. Znaliście moze Moška z Wyblescanej. Dostol
qn brzydacne parchy, na cały pysk, gowę, brodę i ciało.

Kaciąta:

Dyć Moška z Wyblescanej dobrzem znoł, bom za-
wse konie przy jego karcmie poposoł jagem hań downi
furmanił nasemu Jabramowi z cielętami do Krakowa.

Znachorka:

No to ten sam zyd — co go uni z tyk parchów wy-
lecyli. Śli z Kalwaryje co chodzili po wodę do Anioła
stróza i po ziółka do pustelnika od świętej Magdaleny
i wstąpili do tego zyda na Wyblesconą. Zyd Mostak, o-
biecał dwa litry śliwowice, liter araku jak go z tyk par-
chów wylecą i oni sie podjeni zyda wyleczyć. Przysło
żydzisko sparsywiiane całe jak dębowo skóra a uni sie
wzięni do zyda. Wysmarowali parcha świńskim śmol-
cem z tluconem siwem kamieniem, ze jaz zyd gwołtu
wrzescol, bo to widzicie świński śmolec i siwy kamień
zyda scypoł, potem wysmarowanie okadzili świńskam
scecinom i kozali sie zydowi na trzeci dzień wykapać.
Na trzeci dzień w kąpieli ze zyda wszyckie parchy śla-
ły i tak zyd wypiekniol, wyladniol, że sie jakiejś bo-
gatej zydówce uzdoł w Suchej na jarmaku i uciek z tam

zydówką do hameryki, a zydówka sania ze zydziętami siedzi w karcmie na Wyblesconej.

Znachor:

Swiento prawda, a ta zydówka narzyko na mnie, ze wolałaby mieć Mośka całe zycie z parchami przy sobie jak bez parchów z inksam w hameryce.

Kacialina:

To my tes duzo o wasem doktorowaniu, kurowaniu, zazegnowaniu slyseli i duchem przyjechali z mocem od nasy dzieuchy (stawia flaszke litrowa z moczem na stole) ino go tes moze będzie troski naftam cuć bo flaska była z nafty a zabocyłam ją wyplukać.

Znachor:

(Bierze flaszke z moczem, potrząsa nią, przypatruje się chwile i mówi):

Niebezpiečno w wasy dzieuse je choroba — bo patrzcie jaki moc żółty jak oływa, ktosik uruk na nią włożył.

Kacialina:

My tes miarkujemy, ze pewnie jej Maciek posluzyl, za to, ze ona go niekce ino Wojtkowi rada.

Znachor:

Jak moc dukumętnie przeżrę, to wom powiem co i jak jes; a dawno jus jes choro?

Kacialina:

A no jakoś od tego casu, jak nocowała pod kopkom siana na łegu, bo stary pojechał do prus z jabkami a ona siana pilnowała, zeby go kto nie skrod, tak moiściewy od tego casu ciągle sie skarży ze i na wnątrzu niedobrze i niedobrze, ino na kwaśne mo smak, a jak zji co ji jest nie do smaku, to za przeproseniem śniej wytargo... Cyby jakiś gizd wlos do ni pod tom kopkom, abo co, bo sie tez skarży, ze jom cosi ino ozpycho i ozpycho i nawet troche przygrubła.

Znachor:

Przegląda mocz, wacha, nalewa troche na kawalek szyby i wdziawszy okulary, do światła bada a przegladnawszy kiwa powaznie głową i mówi: Straśnie wydzi-

wno, krento i niebezpiečno choroba zawionzała sie we wasy dzieuse, moście scenście zeście sie do mnie udali, bo zoden inksy dochtór tej choroby by nie wymiarkowoł. A teros uwoźcie i słuchojcie co wóm powiem.

Kacialina:

Bede słuhać i uwozać jak u ksiendza na spowiedzi.

Kaciała:

I jo tes.

Znachor:

Onej Maciek pocenił.

Kacialina:

Maciek! a co mie godałam, musiał być u jakiegoś owcorza i urok na niom włożył.

Znachor:

Słuchojcie i uwozójcie co moście robić.

Kaciała i Kacialina.

Słuchoma i uwozoma.

Znachor:

Musiecie dostać włosów z głowy abo i skond sie do, zeby ino Maćkowe hely i upolić te włosy na popiół i dać dzieuse ten popiół wypić z ostipionem psiem sadłem!

Kacialina:

O sadło psie mniejsa, bo go jesce w chałupie cosi jest — co go jesce zostało jak go mój stary pił na oberwanie.

Znachor:

To sadło co moście w chałupie na nic, bo musi być świeże i musiecie wiedzieć z jakiego psa to sadło jest topione.

Kacialina:

A któz moze wiedzieć, kiej nas lupierz sufragon, jakiego psa łapie, burego, cornego, srokatego, talkiego na sadło topi.

Znachor:

Ano widzicie! Jakie włosy mo Maciek?

Kacjalina:

A dyś come jak bycek.

Znachor:

Tak jo wom tu som udzielo z cornego psa sadla to wasy dzieuchy co go jesce mom ostatek, bo musi do włosów Maćkowych w skutečnosti pasować.

Kacjalina:

Raju boski, co za skuteczne leczenie — to jus o to sadło piknie prosimy, co bedzie kostowało zapłacemy. A włosów Maćkowych tes dostaniemy, bo jak Hanka powi Wojtkowi, to on cały łeb Maćkowi obedrze i włosów przyniesie. Bedzie wiedziol bestyjo jak urok na dzieuche uceniać.

Znachor:

Słuchojcie dali! Na nowiu miesioncka pudzie wasa dzieucha na pole o północku, obejdzie trzyrazy chałupe naokoło i zmówi trzy Zdrowaś, trzy chwala Ojcu i trzy wierze w Boga. A potem poleci ku płotu, jaki kolek natrafi, taki trzy razy pocałuje i weźmie kawolek lyka z tego kołka. To lyko ji znowu upolicie na popiół docie wypić ze msalnem poświęcanem winem, a tą maścią co tu wom daje posmarujecie ją w piontek i w niedziele po zywocie, a dzieucha wom wyzdrowieje jak przepiórka. Rozumiecie?

Kaciata i Kacjalina.

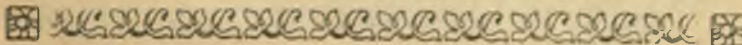
Rozumiemy, bo my akuratnie uwozali, a teros prosomy piknie, co sie za dorade i za lyki nalezy?

Znachor:

Sterdzieści osim ryńskich za wsyoko razem, a jak wam dzieucha wyzdrowieje, to mi jesce ćwierć psenicy sprezyntujecie.

* * *

Kaciatawie zaplacili i pojechali uradowani, lecz niestety Hance nic nie pomogło, bo onej pod kopkiem Wojtek, nie Maciek, poczynił — tak wydali Hanke co ducha za Wojtka, żeby jeszcze ślubne było.





Włościanin: Panie noselniku, ja rekursuje przeciw temu wyrokowi. Jo sie nie kontentuje takim osondem. To Walek od potoka co Kube kijem tylko tyrpnul dostał śtyry dni hareštu, a tego psio duśę Bartka, co mnie dwa razy bez łeb wyrznul, pon noselnik tylko na dwa dni zasodzil?! To miesprawiedliwie!

Sędzia: Co ty wygadujesz, człowieku! Okoliczności łagodzące jego winę...

Włościanin: Ehe! pon noselnik to okoliczności łagodne widzi, a obcionzajoncyk to nie widzi...

Sędzia: No! wymieńże mi mędrku, te okoliczności obciążające?!

Włościanin: A... moje imię jest?

Sędzia: Jakie imię jest?

Włościanin: A nie powiedziałem zarosłki panu noselnikowi, że wtedy jak mnie Bartek proł po pysku, były moje imię jest?!... A co?..

CYMBAL.

Było to we Lwowie w zimie roku 1917—18. W kawiarni „Szkockiej“ spotkałem się z przyjacielem moim, porucznikiem N., który przyjechał był na urlop z frontu rumuńskiego. Gwarzyliśmy o wojnie i polityce.

— Mamy na froncie — mówił mój przyjaciel — dość często awantury z pruskimi oficerami, którzy z nami sąsiadują. Jest nas tam w naszym dywizyonie artylerji kilku oficerów Polaków. Pewnego razu pozwolił sobie jeden z Prusaków na ordynarny dowcip na temat Polski, aleśmy go zmusili do odszczekania i od tej chwili mieli się przy nas na baczności. Głupota tych „boliaterów“ była jednak nieraz tak rozbrajająca, że można było pysznie się nią ubawić.

— Opowiem ci — ciągnął porucznik dalej — zabawna historia, jaka się zdarzyła oficerowi pruskiemu na Litwie, a którą nam sam opowiedział tam na rumuńskim froncie.

— Było to na jesieni 1915 r. — opowiadał — kiedyśmy robili „Vormarsch“ na Litwę. Tam na wschodzie „hinter Brest Litewsk“ kwaterowaliśmy w pewnym polskim dworze w głębi lasów. W okolicy ziemianie przeważnie uszli z rosyjskimi wojskami, jedynie tam, w tym tworze został stary szlachcic z piękną córką. Powiadam wam „Eine wunder-schoene, reizende Polin“! (cudownie piękna Polka), nazywała się Janina. Spróbujcie to słowo wymówić, a wyczujecie ile w niem poezji i muzyki — taką też była ta cudna dziewczyna — i do dzisiejszego dnia myślę o niej wciąż jak o zaklętej jakiej królewine z bajki.

— Skończyło się naturalnie na romansie? — zapytał jeden z kolegów.

— Niestety nie skończyło się, ale się tylko zaczęło, bośmy musieli następnego dnia ruszyć w dalszą drogę. Ale jak tylko wojna się skończy, pojedę na Litwę, by odszukać tę boginię leśną.

— No, gadajże — przerwał mi ten zachwyty jeden z oficerów austriackich — jak to było z tym początkiem, oświadczyłeś się, czy nie?

— Natuerlich, że tak.

— I dostałeś naturalnie kosza?

— Niby tak, niby nie. Dziwna to jakaś dziewczyna. Wyobraźcie sobie, gdym jej na spacerze w parku wyznał, że ją kocham i proszę ją o dobre słowo, stanęła nagle, spojrzała na mnie jakby z pogardą, jednak zaraz roześmiała się, rzekła mi poufale: cymbał! — i uciekła.

Nie znam polskiego języka, to też nie wiedziałem, co ten wyraz znaczy. Wołam zatem naszego ordynansa, Polaka z G. Śląska i pytam go, co znaczy: cymbał?

— Kto to panu porucznikowi powiedział? — odrzekł.

— Ein Fraulein (pewna dama).

— Aa! — zawołał i zakreślił ślepiami — melde gehorsamt, w takim razie to znaczy: Liebling! (kochanek).

— Masz tu pięć marek, abtreten! — mówię uradowany.

— I pomyślcie panowie — opowiadał nam dalej ów oficer — co to za ciekawe stworzenie. Nie powie ci tak, ani nie, tylko cymbał!

My oficerowie Polacy wybuchnęliśmy naturalnie głośnym śmiechem. Szwabisko spojrzało na nas urażone i zapytało:

— Dlaczego się koledzy śmiejecie? A może nie wierzycie? Zaraz was przekonam!

Na drugi dzień, przed odjazdem, udałem się do panny Janiny, by ją pożegnać i podziękować jej za wczorajsze dobre słowo. Panna była jakby nastraszona, alem ją wnet uspokoił.

— Cudowna panno Janino — mówię do niej — muszę już odjechać, ale unoszę stąd jaknajlepsze wspomnienia: pani obdarzyła mnie wczoraj tak słodkim słowem, niech mi je pani na pamiętkę wpisze do mojego notesu.

Panna naprzód przeraziła się i odmówiła, ale kiedym ją zaczął bardzo prosić, zaczęła się śmiać i wpisało mi rzeczywiście ten miłosny wyraz. O, popatrzcie tutaj, jakim pięknym pismem napisane: Zimbał, to się tak z niemieckiego czyta, ale po polsku wymawia się cymbał!

— Popatrzeliśmy — kończył mój przyjaciel — istotnie „jak byk“ napisane było cymbał! Ryczeliliśmy ze śmiechu, a zakochany Prusak zmieszał się i zapytał:

- Cóż w tym tak śmiesznego?
- A pojedzie kolega jeszcze na Litwę?
- Naturalnie, że pojedę.
- W takim razie życzymy powodzenia...



Ona: Dawniej chciałaś mnie zjeść z miłości.

On: Do dzisiaj nie mogę odżałować, że tego wten-
czas nie uczyniłem.

Z GRAMATYKI.

— Dlaczego ty wyraz urodziny, piszesz przez „u“
małe, a imieniny przez I duże.

--- Przecież jak się ktoś urodzi, to jest mały, a jak
już imieniny sprawia, jest duży.

Kujawiak żydowski,

Siedzi gąsz na płocze
Na patyku kura
A ja tobie Kocham
Moja droga Sura.

Szpiwa kot na dachu
Kogut kurę dzióbie —
Moje drogie Surcie
Ja chcę mąż twój zostacz

Skrzeczy, żaba w błocze
Bo ją boli noga,
Jak chcę mąż twój zostacz
Moje Surcze droga.

Nlechaj szwińskie ucho
Jedzą sobie goje,
Ja chcę z tobą czosnek
Żjadacz Surcie moje.

U FRYZYERA.

Wchodzę do golarza, przepraszam, do salonu golenia i strzyżenia. Wita mnie miły chórek:

— Szano — anie panu! Całuję rączki!

Na zapytanie, czy długo będę musiał czekać, słyszę wszechstronne zapewnienia, że „jeden moment“. Siadam na kanapce pod ścianą i studyuję dzienniki. Mały „moment“ zamienia się na dobre pół godziny. Nareszcie uprzejmy baryton, zaprasza mnie przed lustro. Siadam.

— Golenie czy strzyżenie?

— Golenie.

Za moimi plecami rozlega się jakiś trzask, w tej samej chwili fryzyer bierze mnie delikatnie za czoło i powoli lecz stanowczo przegina moją głowę w tył. Żyły mi pęcznieją, kręgi na szyi skrzypią, ale to nic. Nareszcie głowa moja zostaje przywierdzona do podstawki. Fry-

zyer obleka mnie w białą śmiertelną koszulę i zakłada ręcznik pod szyję. Jestem zupełnie biały.

Zaczyna mi pendzlować twarz mydłem. Z pasją urodzonego miłośnika piękna powleka mi policzki przy pomocy pendzla białym całunem mydła, niby burza śnieżna wierzchołki gór.

Ruchami godnymi Matejki, gestami zamaszystymi i dokładnymi zamienia całą moją twarz w jedną białą masę. Mydło wchodzi mi do ust i zostawia smak przyjemny. Spora ilość dostaje się z brwi do oka i szczypie niemilosiernie. Mój oprawca tryumfalnie okłada pendzel, odstępuje dwa kroki, mruży oczy i z miną znawcy przygląda się pejzażowi wymalowanemu na mej twarzy, potem ujmuje znów pendzel i wprawna dłonią poprawia niektóre, nie dość subtelne linie. Następnie pyta słodkim głosem:

— Czy wasy też?

Nie mogę mówić, gdyż mam usta pełne mydła, kiwam więc tylko potakująco głową.

Miejsce pod nosem wymaga już pracy nie malarzkiej, lecz rzeźbiarskiej, artysta przeto zgarnia palcami mydło z pendzelka i stanowczym ruchem nakłada mi je na górną wargę.

Nareszcie jestem dostatecznie biały. Artysta znika.

Słyszę z kąta jakieś miarowe klapsy, przypominające jednostajne uderzenia ręki o twarz. To ostrzenie brzytwy. Po chwili fryzyer wraca, ale jakże się zmienił! Wyras twarzą staniowczy, skoncentrowany i bezwzględny. Tak musiał wyglądać Hektor na pięć minut przed pojedynkiem z Achillesem. W rękę trzyma wprawdzie nie miecz i tarczę, ale brzytwę i kawałek papieru.

— Przepraszam! — to znaczy abym przechylił głowę na bok. Lekkim a zwinnym ruchem pantery fryzyer dopada do moich policzków i rozpoczyna po nich płąsy brzytwą, każdym ruchem zgarniając masy śniegu z mej twarzy. Ruchy stają się coraz szybsze. Artysta wpada w trans. Brzytwa opada niespodziewanie to na policzek, to na podbródek. Artysta już mnie nie przeprasza, ale dowolnie kręci moją głową na wszystkie stro-

ny. Dech mi zamiera w pierśiach. Brzytwa złowrogo błyska przed oczyma. Zrenico fryzjera błyszczą krwiożerczo, niby oko ludożercy z wysp Oceanii. Wśród tego artysta wygłasza swe poglądy na sytuację polityczną i paskarstwo, gremi magistrat za aprowizację, okazuje się stanowczym zwolennikiem reformy rolnej i wprowadzenia nowej waluty.

Nagle czuję ból w podbródku — widzę krew.

To brzytwa zwrócona pod ostrzejszym kątem drasnęła mnie. Ludożerca jest zadowolony, ale maskuje to spokojem, zmywa kropelki krwi. Duży kawał siłunu umoczony w wodzie ślizga się po mej twarzy, szczypie niemilosiernie, a przechodząc nad miejscem zadrażnieniem, zatrzymuje się na niem dłużej i piecze, jak rozpalone żelazo. Następnie mój oprawca bierze do ręki flakon z jakimś podejrzanym płynem i pyta:

— Czy całą twarz skropić, czy tylko „gołone miejsca“?

Odpowiadam, że tylko „gołone miejsca“, wskutek czego mam całą twarz oblaną ową zieloną wodą o nieprzyjemnym zapachu. Najbardziej jednak zalano są oczy, jako zupełnie niegołone.

Następuje otarcie twarzy ręcznikiem i zapytanie, czy „pozwole pudru“. Po chwili mam twarz starego młynarza, który wpadł głową na dół do worka z mąką.

Fryzjer ściera mi puder z twarzy, zdejmując ze mnie fartuch i z wdzięcznym uśmiechem powiada:

— Służę panu — to znaczy, że mam zapłacić.

Czynię to. Trzy korony składam za operację i krwi puszczenie.

Fryzjer wraz z jakimś wyrostkiem czyszcza mnie tak starannie, jakgdybym dopiero co powstał z kałuży. Wyrostek podaje mi kapelusz i palto, oraz rękę po napiwek. Wychodzę.

Żegna mnie ten sam dyskrotny chórek: „Szano — anie panu“ i „całuje rączki“.

PIEŚŃ RZEŹNIKÓW.

W górę serca, w górę noże,
Niech pieśni chwały brzmi,
My dziś pany, my wielmoże,
Pryśły wasze dni!

Niech katolik wrzeszczy roty!
A żydzi: aj, waj!
Ty rzeźniku broń kalety,
Ceny w górę pchaj.

Kpijmy sobie z miejskiej rady,
Z drukowanych szmat,
Tocz się złotko nam do lady
Za śmierdzący gnaj.

Jeśli przeciw nam ulica
Zechce podnieść bunt,
Odpowiemy: połędwica
Po sto koron funt!

Niechaj świszczą im wątroby,
Niech ich boli flak...
Co? sumienie? Do choroby
Zatracony rak!

Niech urzędnik z głodu zdycha,
Niech o los swój drży,
My musimy mieć, do licha,
Kamienie po trzy.

Próżno nas ucziwość kusi
Bo ją mamy gdzieś,
Wszak z nas każdy kupić musi
Pod Krakowem wieś.

Choć cię schwycą (jak Bialika)
I masz z „ulem“ kram,
Lecz łapówka wnet odmyka
Wrzeczadze u hram.

W górę serca, w górę noże,
Niech pieśń chwały brzmi,
My dziś pany, my wielmoże,
Prysty wasze dni!



Do śp. Trzebieckiego, profesora chirurgii, który cieszył się przeważnie klientelą żydowską, zgłosił się przed kilkunastu laty pewien żydek galicyjski, naturalnie z... hemoroidami. Profesor wdał się ze swoim pacjentem w bardzo interesującą rozmowę, prowadzoną czystym żargonem, którego celem było ostateczne ustalenie honorarium.

— To kosztuje 100 guldenów! — rzekł profesor T.

— Herr Professorleben! Pięćdziesiąt guldeny to dam...

<http://rcin.org.pl>



— Po raz ostatni pitam sze pana, czy mi pan odda pożyczone pieniądze.

— Ach jak to dobrze, że po raz ostatni — że więcej pan nie będziesz się upominał.

Zapamiętały grzesznik.

Spowiednik: Człowiecze i ty się piekła nie boisz?! Już widzę, jak szatan szarpać będzie twoją grzeszną duszę!

Umierający: Ho! ho! księżu proboszczu: kto tak jak ja przez lat czternaście mieszkał w jednym domu ze swoją teściową, ten się piekła z pewnością nie przeleknio.

Kielbasa.

Maciej przyniósł z miasta 2 funty kielbasy, ale mu ją wierna małżonka pokryjomu zjadła.

— Gdzie moja kielbasa? — przypomniał sobie przy wieczerzy Maciej.

— Kot ją zjadł — żona odpowiada.

Mąż bierze kota, kładzie na wagę: kot waży 2 kilo. Na o mądry chłop powiada do żony:

— Jeżeli to nasz kot, który już przedtem ważył 2 kilo, to gdzie jest moja kielbasa? A jeżeli to kielbasa — to gdzie jest nasz kot?



Profesor (złoszcząc się): Rzeczywiście! Taka nieudolność! Wołę mieć do czynienia z dziesięciu gimnazjalistkami...

Uczeń .rezolutnie): Ja także, panie profesorze.

AFORYZMY KASII, SŁUŻĄCEJ WARSZAWSKIEJ.

Kasia aż do samej wojny
pędziła żywot spokojny.

Ze nie umiała niczego,
to też była „do wszystkiego“.

Ignac wystarczał dziewczynie:
jego kochała jedynie.

Popłakała trocha w sieni,
kiedy go Moskale wzieni.

A następnego wieczora
poznała w bramie Zegora.

Odtąd kolejno — chłop w chłopą —
kochała Kasię cała Europa.

I z tej to właśnie racyi
zna charakter wszystkich nacyi,
a dziś dzieli się z nami
takimi spostrzeżeniami.

1) Ruski oi na imieniny
kupi „tafli“ trzy „diużyny“; ¹⁾
przyhołubi swoją „dunię“,
spije się i w gębę plunie.

2) Szwab starguje, pocałuje.
w knajpie Faterland miłuje,
a znów po... tym już bez względu
zaprowadzi do urzędu.

3) Czech-brat zagra na gitarze,
szklany brylant kupi w darze,
gdzieś w kącie popieści troszkę
i ukradnie złotą broszkę.

4) Francuz, zawsze pełen szyku,
gorący głównie w języku:

¹⁾ bucików (pantofli) trzy tuziny.

cioc usta pełno słodyczy, —
dobrze swoje franki liczy.

5) Anglik pyta, gdy się czuli,
o cenę pończoch, koszuli,
z wielkiego zaś podniecenia,
mówi o Armii Zbawienia.

Świat poznawszy, Kasia wraca
znów do swojego Ignaca.



- Cóż to? nie chcecie mleka wypić.
— A bo, proszę cioci, mucha wpadła.
— Mnie inaczej chowano. Ja musiałabym wypić.
choćby nawet sama krowa w mleku się utopiła.

ZUCH NIELADA.

BAJKA ŻOŁNIERSKA.

Siedział w szynku za stołem zuch wąsaty --
I młodzieży opowiadał bój przed laty.

— Hej młokosy — wołał wiarus — czy wy wiecie
Jakie wojny, jakie bitwy były w świecie.

Ja choć sobie, mosterdzieju sam nie kadzę —
Żem jest żywy, to zawdzięczam swej odwadze.

Jak lew biłem się wśród strasznych burz poddmuchu
To też noszę trzy do dziś dnia kule w brzuchu!

Ale za to w jednej bitwie, w jednym cięciu —
Łby zdmuchnąłem szelmom wrogom pięćdziesięciu.

W drugiej bitwie austryak z pieszej kadry,
Pchnął mi gałgan cały bagnet pod cysiadry.

Jak machnąłem ja szablicą w pełnej sile —
Tak mu głowa odskoczyła o dwie — mile!

Tu mnie znowu artylerya gromi za to
Różne armata prosto we mnie za armatą. --

Lecz się kula o mój pancerz każda kruszy,
Tylko że mi oberwała oba uszy!

Wszak je macie! — mówią chłopcy. — Cicho osły!
Mam, bo w dwa dni znowu przecie mi odrosły!

Tu przyszedł wódz mój dzielny i rzekł szczerze:
Z niego przykład Wam należy brać żołnierze!

Tak to było w naszych bitwach dzieci moje.
Nic na świecie i nikogo się nie boję!"

Gdy to mówi — wchodził baba pokryjomu
I zawoła: — A pijaku! Chodź do domu!

Żuch wąsaty kostyl bierze, czapkę kładzie —
I za chwilę już przed — babą w rejteradzie...



- Co pana właściwie skłania do rozwodu z żoną?
— Nie mogę z nią panie wytrzymać!
— Ejże... Czy to nie przesada?
— Jeśli mi pan nie wierzy, niech pan spróbuje oze-
nić się z nią, a sam się pan przekona!
-

Wszystko podrożało.

Ekspres: Słuchajno mały — przeczytaj mi adres na tym liście, bom se zabaczył gdzie go mam odnieść.

- A dacie szóstkę?
— To mi przeczytasz?
— E nie, ale wam pokażę takiego, co czytać umie.

Porwanie Sabinki.

Lat temuomal nie cała kopa w okolicach Krakowa trzymał w dzierżawie dosyć rozległy folwark pan Onufry, żywiąc z ciężkiej pracy liczną rodzinę i opiekując się siostrzenicą swoją, sierotą, panną Sabina, której kapitał 40.000 reńskich miał u siebie przez zmarłych jej rodziców złożony.

Był to człowiek prawy, sumienny, rzetelny, jedną miał tylko maleńką ułomność, że strasznie lubił grywać w marya sza, do którego usiadłszy najczęściej z bratem Laurentym, kwestarzem, także wielkim amatorem owej gry, mogli obydwaj za jednym zaprzęgiem dwa dni i dwie noce przesiedzieć, nie rozbierając się, nie myjąc, nie czesząc.

Do panny Sabiny, a raczej do jej kapitaliku palił koper czaki pan Zygmunt, zwany Zysiem, bardzo blisko pana Onufrego także na dzierżawie zamieszkały, kawaler lat średnich, nie znający ani ortografii, ani geografii, ani gramatyki, ani żadnej rzeczy, które w tego głowie być powinny, nic mu bowiem z tych wiadomości nie zostało, jako wypędzonemu przed laty z drugiej klasy, a na dzierżawie owe wiadomości zupełnie mu były niepotrzebne.

Panna Sabina ani patrzeć nie mogła na Zysia, obiecawszy rączkę swoją krewnemu pani Onufrowej, który ją serdecznie kochał, a małżeństwo pomiędzy niemi już było ułożone. Zys jednak nic na to nie pytał, powiedział sobie i postanowił: Sabinka musj być moja!

Po długich konferencyach i namysłach z ciotką Zysia, starą panną Weroniką, Wrońcią zwaną, postanowiono pannę Sabinę przez wykradzenie skompromitować, konkurenta jej zniechęcić — i ją samą zmusić do ślubów małżeńskich z Zysiem.

Tak zakonkludowała ciocia Wrońcia — i stało się!

Musimy objaśnić, że w szczupłym mieszkaniu pana Onufrego urządzone było dla Sabinki mały pokojczek, który zajmowała sama — okno wychodziło do ogrodu, dosyć duże, dla hodowania kwiatków; w pokojku było łóżko, stoliczek, szafeczka, parę stołków, jak zwykle u młodej panienki na wsi. Sabinka była bardzo dobra dziewczyna, żywa, pracowita, usłużna, grzeczna, uprzedzająca, ale miała to do siebie, że

jak zasnęła, to można było z armaty, walić, nę jej to nie przeszkadzało.

Zyś wiedział o tem dobrze. Z namówionymi i przekupionymi drabami z niedzieli na poniedziałek, wyjąwszy szybę i stworzywszy okno, wszedł cichutko do pokoiku panny Sabiny, a przykrywszy całe łóżko prześcieradłem, aby ją wiatr nie owiał, przy pomocy owych drabów, wyniósł ją i przez łękę do swego dworku przetranslokował, tam w pokoju ciotki Wrońci umieścił i drzwi zamknął.

— Interes skończony, najdroższa ciotciu! Bóg ci zapłać za dobrą radę — odezwał się do czuwającej ciotki Wrońci Zyś.

— Teraz tylko trzymaj się ostro — pan Onufry musi ci posag wypłacić, ślub być musi i wszystko być musi — odpowiedziała ciotka Wrońcia.

— Cóż będziemy robili, jak się obudzi?

— A nic — popłacze i przestanie — potem przekona się że inaczej być nie może — zresztą moja w tem głowa.

Te i tym podobne rozmowy, rozumowania, plany, trwały parę godzin — była już może trzecia godzina po północy, świtało.

Panna Sabina kichnęła.

Zyś poleciał do drzwi zobaczyć przez dziurkę od klucza czy nie śpi, ale nie mógł zaobserwować.

Panna Sabina kichnęła drugi raz silnie i potężnie. Ciotka Wrońcia aby ją obudzić krzyknęła Na zdrowie!

— Gratias ago! — odezwała się basem panna Sabina.

— Co oo jest ciotciu Wrońciu? — zawołał Zyś.

Wtem drzwi się z więzienia panny Sabiny otwały i ukazała się tyśa głowa brata Laurentego zapytująca: Gdzie jest? i co tu on u kaduka robi?

Nie będę wam opisywał bardzo głupiego położenia ciotki Wrońci i Zysia — najserdeczniejszych przeprosin — wysyła nia na gwałt po habit i buty dla brata Laurentego do domu pana Onufrego — straszego śmiechu z nieudanego niegodziwego zamiaru, tylko zakończając opowiadanie, objaśnię, że pan Onufry grając w marysza z bratem Laurentym dwa dni i dwie noce, nę mogli dłużej znieść napadów Morfeusza i musieli się przespać, panna Sabina odstąpiła bratu Laurentemu swego pokoiku, a sama z córką pana Onufrego w jednym łóżeczku przenocowała. Brat Laurenty spędziwszy parę nocy

bezsenie spał jak zarżnięty i przeniesienia swego nie pomarkować nie mógł.



Ciotka. Co ja za szczęście miałam do mężczyzn, to byś nie uwierzyła.

Siostrzenica: Ja też, proszę cioci, nie wierzę.

Na drodze.

— Skądże to Maciejowa?

— Ide panosku od syna.

— Aha! z Wadowic. No i jakże mu się tam powodzi.

Awansował?

<http://rcin.org.pl>

— O! panosku! dyć on już przelecił tego Bartka Morusowej, co to jest frajtrzem przy wojsku.

— Patrzajcie! A to się ładnie spisuje! Czemu go mro-
bili? kapralem?

— O! jeszcze wyży...

— No!! Fuehrerem?

— O! panosku! jeszcze wyży...

— Feldfeblem?

— Jeszcze wyży.

— A czemuż u licha! Oficerem?

— Nie będę już panoska za język ciongiła. On jest
takim przewetynerem, co samego pana kapitana pucuje.



— Świadek siedzi teraz w więzieniu? A za co?

— Bo się ożeniłem z trzema kobietami...

— Aha! to świadek teraz jest dopiero prawdziwie

SEN BARTKA.

Posłuchajcie mnie Mošku co mi się dziś śniło, i co się na tym śnie z wami przytrafiło, jeszcze w życiu nie miałem snu tak przedziwnego, lecz mi przódy araku nalejcie mocnego.

— Ny wom si zawiszy śniąją różny kimedyle, coby były lumery stawiać w loteryje.

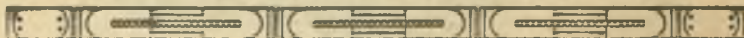
— Mošku mówie wom, jak ten sen mój usłyszycie, to już zemną do spółki na terno wystawicie! Śniło mi się, że razem szliśmy gdzieś daleko, idziemy i idziemy aż mię buty pieką i przyszliśmy do miasta jednego wielkiego, niby „Krzianów“. Idziemy przez ulice, a tu co dziwnego! Z jednej strony ulicy był wielki dół z miodem, z drugiej strony też był dół śmierdzący z odchodem... Idąc między te doły, ja wpadłem do jednego, a wy zaś Mošku wpadli do dołu drugiego. Wyście wpadli po szyję do dołu z miodem a ja brrr... wpadł znów w ten dół z śmierdzącym odchodem!

— Aj waj! Bartłomiej, tak wos si go śniło? Ja do miodu a wi twy! pomiszleczyć niemiło. Ajwaj tak wam si śniło, ny macie jednego wipijcie, że ja nie wpadł do tego brzydkiego.

— Wyleźliśy z tych dołów, ja cały zbabrany odchodami — wy znouu miodem ukapany. Aż tu idzie policyan, wyciągnął szablisko i pyta się o mole i wasze nazwisko. Zapisawszy wykrzyknął: Jak śmiecie po mieście chodzić tak ubabrani! i kazał nareszcie by ja was Mošku, a wy mnie lizali, pókiśmy się do czysta nie opucowali! Ja miał słodkie lizanie, a wy jak lizali mnie, to roz jak liźli pięć razy spluwali.

— Ny idźcie do sto djabły, twi! twi! paskiidnku! na co tobi śniło się tak gołu, katoliku!

J. z B.



Antimilitarzysta.

— Cóż to? Polamałeś zebra Wojtkowi.. Czy masz co na swoje usprawiedliwienie?

— Proszę wysokiego sądu, ja tylko chciałem, aby on był niezdolny do służby wojskowej.



— Proszę świętego trybunału, aby moja sprawa była przy drzwiach zamkniętych.

— A to czemu? Czy są w niej jakie drastyczne szczegóły?

— To nie, ale mam straszny ból zębów.

KURTA Z KAPOTY.

Czterech ci się majstrów wzięło
Aby stworzyć wielkie dzieło.

Zaczęli te chłopcy złote
Dla Polaka szyć kapotę.

A że sukna kawał cały
Obce zbóje nam zabrały,

Krawcy rzekli, że już pora

By zbój oddał co skradł wczora.

Ale potem miał szyc nitką
 Anglik gadać zaczął brzydko:
 „Bo (powiada tak) widzicie
 „Trza zostawić coś bandycie“.
 Drugi (Wilson) gadał wiele
 Niby jaki ksiądz w kościele:
 „Byle tylko była zgoda
 Bandycie znów coś się doda“.
 Włoski krawiec siedział cicho
 Z makaronu pełną michę
 Nie w głowie mu polska bieda.
 Czwarty, Francuz, majster kławy,
 Gorąco się wziął do sprawy,
 Ale jak ma szyc co komu,
 Kiedy kramy ma sam w idłomu.
 Ale Polak dobra dusza
 Do podzięki się przymusza
 Co zachęca krawców gromio
 By go jeszcze okrojono
 Na rzecz Czechów, Ukraińców
 I moskiewskich barbarzyńców.

Abraham Izak Moisie Polenjud lamentuje nad niepotrzebny Polska.

Co go złościóć, żałościóć, przykrościóć, zazdrościóć,
 smutnościóć i wściekłościóć mamy w cały serce, wszi-
 skie żydziowie, zraelici, z galicyie austryjackie, kongre-
 syje, ruskie i poznańskie pruskie i zobidwie ślaski a jesz-
 czy z ameryki, francuzvie amelije i z cały świat, że si
 z tych wszelkich niepotrzebnyk kawałków polskich się
 jeden wielki, niepotrzebny kawałek polska zrobióć! Gie-
 wałt! giewałt! poco, naco, dlocemu, poczebowali po ta-
 ki wielki wojnie, taki wielki rozbój polacy zrobiać dla
 siebie a nie spitali się nas żydków czy my polski pocze-
 bujemy? Hasz du giewiedział? My żydziowie za darmo
 z cienly reka, bez żadny legiony, moisce szyki, bez za-
 dny rozbój, dostaliby cały palestynę a nie poczebujemy—
 a na co, dloczegie, na taki gescheft polaki poczebowali
 robiać Polskę? W Krakowi i we Lwowi, Warszawi,

w Brodziach, Krzianowie, we Oświęcimie i inszy żydowskie miasta niespitali sie żadny polaki golmy, czy my poczebowali do naszy gescheft do naszy interesy Polski rzycipospolite. Uni zrobiali rozbój giewałtność i przianektowali nas żydziów bez naszy pozwolenie do Polski? Co to ma bicz? co to ma oznaczyć? A brüh de kiszkies! My poczebujemy zrobiacz taki wielki ajwaj, harmider, giewałt na cały szwiat, my poczebujemy robiacz jeszcze sto żydziowskich komisye z ameryki, a z Polski musi bicz jeszcze wiency kawalków jak było przed wojnom!

Giewołt! giewołt! ajwaj!!! Ty polaki uni poczebowali zabrać przies żandary swoje naszy młody żydki do swoje polskie wojsko, do ty rabuśniki. jeszcze nie do kancelaryje, nie do prowianture, nie do szpitale, nie do czerwony Kreutz, poczebowali zabrać do karabiniów, maszynowych giewerów, do ciężkie armaty i mierzery! Ajwaj! ajwaj! giewałt!! giewałt! rozbój!!

Ny? a jak już ta Polska musi, poczebuje, potrafi być, to i my żydziowie potrafimy być w ty mienoczebny Polsce locemu nie? Lepszy to niepoczebny Polska jak potrzebny Palestyna? Sygit, sygit, sygit, lo cemu nie?

ZAWCZEŚNIE.

Nareszcie wygrana:
Plebiscyt w Cieszynie,
Danaż moja, dana,
Z drogi czeskie świnię!

Jednak ja tam jeszcze,
(Choć się mocno wstydzę),
Czuje trwogi dreszczek
Myśląc o intruzie

Bo nuż Czech ze Szwabom
Na Śląsku się zbrata,
Rzuci millonami
I figla nam spłata.

Zyją też Koźdonie,
Podłe renegaty,
Więc nie w każdej stronie
Pewne rezultaty.

A więc polska dziatwo
Na tryumf zawczasie,
Bo można się łatwo
Przebudzić boleśnie.

By uniknąć przeto
Wstydu i niesławy
Z podwójną podmiętą
Weźmy się do sprawy.

Ze słabością babią
Zerwijcie Polacy,
Bowiem was oszwabiają
Słowiańscy Prusacy.

Jeśli się nie dacie
I będzie wygrana
Wtedy zaśpiewacie:
Danaż moja, dana!

Wziął się na sposób.

Do jednego z bogatych krakowskich mecenasów wyznania mojżeszowego zgłasza się biedny żyd z prośbą o wsparcie. Żąda tylko pięćdziesiąt koron, za które chciałby rozpocząć jakiś interes.

Mecenas jest naturalnie oburzony, i każe mu się za drzwi wynosić, trudno przecież wymagać, aby miał otwarty pugilares dla każdego nieznanego, choćby był nawet rzeczywiście potrzebującym.

— Wie hajst, panie doktor?... ja nieznanomy? My przecież przed trzydziestu laty chodziliśmy razem do chajderu na Kuźmarku. Ja jestem kolega pana doktorie...

— Nie poznaję pana! — odrzeczce na to zniecierpliwiony mecenas.

— O! to źle. To bardzo źle. W takim razie pan doktor umrze najdalej jutro do wieczora..

To mecenasa przekonało, wyasygnował żydkowi ędaną kwotę, zapytał jednak na odchodnym, co go spowodowało do tak nieprzyjemnego proroctwa.

— Herr doktor! — odpowiedział na to żydek, uśmiechając się chytrze. — W tamtym tygodniu potrzebowałem leżeć na klinice, bo ja mam z przeproszeniem hemoroidy. Obok mnie leżał jeden żydek z Chrzanowa, a kiedy pan profesor przyszedł na wizytę, a on go nie poznał, rzekł: „Oho, w takim razie nie pociągnie dłużej, jak do wieczora“... I nie pomylił się wcale!..



— Proszę taty, piszą gazety co sze cholera do nas zbliża.

— Słuchaj Leosz, jak ty gadasz — nie mówi sze cholera ale klucze w brzuchu.

— Mnie się zdaje Jankiel, że ten Wilson i Lloyd George, to muszą bicz polskie szlachcice. —

— A to dlaczego?

— Bo sze nigdzie nie mogą ruszyć bez żydowskiego faktora.

Kotek na płotku.

Siadł paskarz przed blurkiem i mruga
— nie jedna afera to druga!
Złapali paskarza na mięsie —
A on się od śmiechu aż trzęsie.
Za mięso zapłacił, nieboże,
Lecz cukrem paskarzyć wszak może!
Choć tu też nakryją go wreszcie,
nie głupi, by siedzieć w areszcie!
Rozepchnie tysiączki, gdzie trzeba,
i leżże na pasek do chleba!
Po chlebie już w innej dziedzinie
z paskarstwa na węglu zasłynie.
Za węglem jest nafta i drzewo
— afery na prawo i lewo!
Gdy jedna w łeb bierze, jest druga,
— Siadł paskarz przed blurkiem i mruga.



Narodowa дума.

Przed wojną był w Warszawie w zrabowanym przez Moskali pałacu Zamojskich, klub oficerski. Raz pomiędzy oficerami wyższej rangi wszczęła się rozmowa o potrzebie kształcenia żołnierzy. Zdania były rozmaite, w końcu zgodzono się, że dzikie hordy muszą uleść oświeconemu przeciwnikowi. Tylko generał Kłapouchow temu protestował. Napróżno stawiano mu przykłady z różnych wojen, w których przytomność umysłu i pojętność prostego żołnierza, ocaliła nieraz całe oddziały pozbawione dowódców. —

„Niet — odparł generał — wsio eto pustiaki gaspada (wszystko to głupstwo panowie) znaju eto sam po sobie... Jak poszę z rozkazem żołnierza, który coś po-nimajet (rozumie) to on mi zaraz zacznie rozumować i gotów zrobić po swojemu — wot i bieda! — a jak posę duraka, to mogę być spokojny tak, jakbym sam tam poszedl...“

Instykt.

Żołnierz skłonny do żenienia
Przyszedł prosić pozwolenia
U swojego kapitana
Josifowicza Iwana.

— Dlaczego chcesz się żenić?

Wszak ona niema grosza?

— Bo ją kocha cała rota

Mówią, że **charosza** (dobra, smaczna).

Odwiedziny cioci Femci.

Na popołudniową pogawędkę i kawcię przybyła ciocia Femcia do swych krewniaków. Jest to bardzo stateczna, ułożona i pobożna panienka, grubo już po pięćdziesiątce, znająca tajemnice całego Krakowa. Język jej jest tak wyrobiony, że śmiało mógłby uchodzić za perpetuum mobile, ciocia Femcia włada nim też po mistrzowsku.

I dziś przyniosła całą wiązanekę nowości i bawi nie-mi zgromadzonych. Opowiada o mecenasie, który żyje w niedozwolonym związku z pewną artystką, choć ma w domu żonę i kilkoro dzieci, roni łzy nad inżynierem z przeciwka, jęczącymi pod pantofiem zlej połowicy.

— A wszyskiemu temu winno wychowanie dzisiejszych kobiet — konkluduje. — Mężczyźni nie są tak źli, jakby się zdawało, trzeba tylko wiedzieć, jak się do nich zabrać!

Słyszac to, pięcioletni Oleś chowa głowę na kolanach ojca i zaczyna płakać.

Pytają go o powód, a malec na to:

— Tatusiu, a czy ja będę się musiał ożenić choćbym nie chciał!.

• Gdański szpunt.

Mittel-Europa chciała
Nawarzyła sobie piwa
I to kwantum takie duże,
Że w wygarbowanej skórze
Ich bukłaku się nie mieści.
By więc nie uronić treści

<http://rcin.org.pl>

Rezpędzono zarząd stary.
Przyszły nowe piwowary.

Rok rządzili, marudzili.
W grubą beczkę przecedzili,
Nowo ją pomalowali,
,Polska' na niej wypisali
I obili ją klinami
I spowili obręczami,
By na bok się nie staczała,
Nieruchomo wciąż leżała.

I dumali świata stróże,
Czemby zamknąć otwór w górze,
W morze im nie uleciała.
By ciecz w wnętrzu się trzymała
Wkońcu gdański szpunt wybrali
I młotem z angielskiej stali
Wbili tak, że drżały lasy,
By po wiecznie siedział czasy.

Gdy już w świat odwędrowali
Z Kaszub bracia się zebrali:
Z Pucka, z Heli, z Wejcherowa,
Z Kościczyny, z pod Bytowa.
Oglądali ów twór nowy
W beczce gdańskiej szpunt dębowy
Każdy zgodny że to sztuka
Wymyślona przez kaduka.

Ucho do ścian przykładali.
Treść na tęgość, moc badali.
Jeden stary, z wiosłem w dłoni
Kapany w Bałtyku toni
Tak odezwie się do żony:
,,Choć tak mocno osadzony
,,Katak uidrzą naju dzieci
,,Że ten gdański szpunt wyleci' *)

*) **znaczy:** ,Choć tak mocno osadzony
Jednak ujrzą nasze dzieci,
Że ten gdański szpunt wyleci'.

Aha!

- Czemu się pan nie żeni?
- Proszę pani, niema głupich
- ...któreby chciały wyjść za pana?

Niedowierzający.

Pan Teofil, młody zastępca nauczyciela przy jednym z galicyjskich gimnazyów postanowił wstąpić w związki małżeńskie i w tym celu rozpoczął starania o rękę najmłodszej córki pana Kleofasa, mistrza kunsztu rzeźnickiego. Gdy został przyjęty i umówiono się już o posag i termin ślubu, zwrócił się do jednego z swych zaufanych kolegów z prośbą, by go w tej ważnej chwili ani na krok nie odstępował.

— Jakto? — zauważył tenże — czy się może boisz? Przecież tak wzdychałeś zawsze do rajy małżeńskiego.

— Wzdychałem i wzdycham ciągle jednakowo — odparł zagadnięty. — Wiesz jednak, że mam ogromnie krótki wzrok, więc boję się, by mi w ostatecznej chwili nie podsunięto, której ze starszych sióstr mej narzeczonej.

Na Kazimierzu.

— Szlojme, kto jest ten elegancki pan, któremu się właśnie kłaniałeś?

— To jest mój dobry znajomy! My przez dwa lata mieszkaliśmy pod jednym dachem..

— Co ty gadasz? Z takim eleganckim panem? Ty u niego, czy on u ciebie?

— Naturalnie, ja u niego! To jest pan prokurator..

Straszny wypadek.

W wydzierzawionym u właściciela majątku sadzie z owocami, żydówka urządziła suszarnię, która pewnej nocy spaliła się. Otóż rano żydówka zjawia się u właściciela z płaczem, a na pytanie co się stało, odpowiada szepceniąc:

Wielmożny panie, wielgie nieścęście, dziś w nocy spaliła mi się siusiarnia i wszystko co było w środku..

Za co nie wieszali.

— Ja tam — chwalił się pewien oficer niemiecki — nie dopuszczam się żadnych dziłkości, bo raz tylko będąc nie w humorze, kazałem powiesić dwóch chłopów..

— Cóż takiego uczynili?

— A no u jednego znaleźli kawałek drutu w kieszeni, więc go kazałem powiesić za telegraf, a u drugiego nie znaleziono w kieszeni nic, więc go kazałem powiesić za telegraf bez drutu...



— Podobno mąż pani dobrodziejki chciał się wczoraj utopić? Jakże się ma biedaczek?

— Lepiej już, lepiej. Gdy go przywiozła buda ratunkowa, tom mu sprawiła takie lanie, że mu się odczce odbierać sobie życie.

Bajka Jachowicza

przystosowana do naszych czasów.

Staś na sukni zrobił plamę,
Placze i przeprasza mamę,
Korzystając z chwili mama,
Rzecz: nie zawsze wypierze się plama.
Za to możesz, moje dziecko
Brzydkim czynem splamić życie
Bo ta plama, mówiąc szczerze,
Za rok jeden się wypierze.
Tylko jedna moja rada:
Kraść zwyczajnie nie wypada,
Bo policja wpadnie na tor
I przycapnie prokurator.
I oszustwo, nie daj Boże,
Czasem na jaw też wyjść może.
Za to innych, mój chłopczyku,
Brzydkich czynów jest bez liku.
Chcesz przykładów? Ot: łapowe,
Zdrowe, choć nie honorowe.
Zdrowa też (niech kto chce sarka)
Dobrem gmjny jest frymarka.
Można zmienić przekonanie,
Jeszcze lepiej być oszustem,
A najlepiej to paskarzem.
Zresztą mój synusiu śliczny,
Tato twój jest mąż publiczny,
To on na tem lepiej zna się:
Gdzie? którądy? w jakim czasie?
Choćgo nieraz ludzie winią,
Nawet ten ów nazwie świnią,
On w zaszczyty ciągle wzrasta,
Jest wybitnym „ojcem mjaśta“...
A gdy wyjdzie brzydka sprawa,
Cały miesiąc bywa wrzawa;
Po kwartale dobrzy ludzie,
Tracą pamięć o tym „brudzie“;
A po roku (to nie baje)
Z „plamy“ śladu nje zostaje.

Staś nadstawiał pilnie ucha:
Dobry synek mamy słucha.
Więc nie padnie groch na ścianę
I dzieciątko to kochane
Gdy wyrośnie, w krótkim czasie
Nieochybnje w tatę wda się.

»Sekcja kulomiotów«.

Znany zasłużony obywatel warszawski p. Zuckerma-
cher, który dorobił się okrągłych dwóch milionów marek
czem zyskał sobie szacunek współpaskarzy ze łzami w
oczach opowiadał swemu koledze o wypadku, który po
nim przeszedł w tych dniach. (Wypadki chodzą po lu
dziach).

— Idę — zaczął — do gabinetu, do restauracyi — co-
prawda moja żona nie miał jakoś chęci, cofała się, krzy-
wiła, wolno się ubierała i chciała iść do Polonii pod gołe
niebo. No myślę sobie — pod gołe niebo, przecież nie jest
bezpiecznie—może ktoś znajomy na głowę kamień upu-
ścić. — Więc mówię: „My chodźmy do gabinetu“. Moja
żona jest posłuszna. Poszła ze mną tam gdzie ja chcia-
łem, ponieważ ja zarobiłem pieniądze, a nie ona. Wcho-
dzimy do restauracyi, gdzie mnie zna każdy kelner i ni-
sko do nogi się kłania. Przechodzimy przez salę i idziemy
do gabinetu z fortepianem i lustrem. Czasem nawet wie-
czorem to do mnie jak do domu do tego gabinetu przy-
chodzą różne goście, naprzykład urzędnik, który mi
sprawy przyspieszał i jako tako pomagał w zrobieniu
rzeczy, które trzeba popychać i posuwać jak jaki tram-
waj. Żadna praca nie jest taka lekka, jak pierze.

— O, ja to wiem, — odpowiedział z westchnieniem
znajomy pana Zuckermachera.

— Słuchaj pan dalej. Idziemy na piętro jak zawsze i
ja sobie odważnie biorę za kłamkę. Nagle żona mnie łapie
za rękę i krzyczy: Stój! — nie ciągać, co ty robisz, ty
się zechciałeś pomylić — ty popatrz!

Moja żona była bardzo przerażona:

— Patrę, a tam stoi wydrukowane: „Scheja kulo-
miotów“. No, pan sobie możesz wyobrazić co się ze mną
stało — ja cały ścierniałem, ja drżałem, ja się pocilem.

Mnie stamtąd wynieśli, a żona, ona dotychczas ma dryganie w oczach od tego napisu. Jak tak dalej pójdzie to zobaczy pan, że niedługo w Bristolu będą stały armaty. Gdzie teraz ja mam pójść? Pan Zuckermacher płakał.

Należy objaśnić, że pierwsze piętro restauracji zajęła wojskowość, o czem p. Zuckermacher nie wiedział.



— Kiedyście się urodzili?

— Nie powiem dokładnie, panie sędzio — ale to musiało być przed 40 albo 50 laty, kiedy jeszcze moja nieboszczka matka żyła.

SENNIK EGIPSKI „FIGLARZA“.

A.

- Abecadła się uczyć — znaczy niepotrzebne zajęcie.
Akuszerkę zobaczyć — zn. błogosławieństwo Boże.
Anglik — zn. ostrzeżenie przed oszustem i rozbójnikiem.
Arak pić — zn. strąbić się.
Armata — zn. starą babę.
Aprowizacya — zn. pustki w brzuchu.
Aeroplan — zn. prędką śmierć.
Austrvak — zn. pies zdechły i głupi.

B.

- Babę widzieć — znaczy nieszczęście
Babę całować — zn. grzech
Baby stare całować — zn. śmiertelny grzech
Babę starą pojąć za żonę — zn. powiesić się
Babę wyrzucić za drzwi — zn. wiel. radość i wesele
Bęben — zn. wrzaski w domu
Bogatym zostać — zn. być rzeźnikiem lub piekarzem
Boso chodzić — zn. uczciwie pracować
Butelka — zn. przekroczyć ustawę
Bójkę widzieć — zn. dobry humor
Bójkę naśladować — zn. słuchać Witosa
Brzytwą w nosie wiercić — zn. niebezpieczeństwo
Bryła (posła) spotkać — zn. posadę lub łapówkę
Baran — zn. posła do sejmu
Bzika dostać — zn. kandydować na prezesa gabinetu

C.

- Centrala — znaczy: żdzierstwo
Chleb jeść — zn. zostać bardzo bogatym
Chmiel — zn. radość dla pamięci
Cienko śpiewać — zn. ożenić się
Chrzczyny — zn. smutny koniec wesołego początku

Cyrullk — zn. być w urzędzie podatkowym
Cebula — zn. odwiedziny lichwiarza
Cymbała widzieć — zn. niepotrzebnie w lustrze się
przeglądać
Córkę mieć — zn. wielki kłopot.

D.

Dość — znaczy poświęcić się dla kraju
Dłubać w nosie — zn. niekosztowną zabawę
Dyndać — zn. smutny koniec paskarza
Dureń — zn. szef ministerstwa
Draba widzieć — zn. rozinawiać ze Stapińskian
Dziedzic — zn. zostać fornalem
Dębozab — zn. lekarstwo na próżnowanie
Dzieci — zn. kara za grzechy.

E.

Ekscelencya — dziś nic nie znaczy.
Elementarz — zn. zostać ministrem oświaty
Enema — zn. przerwę w zapalch miłosnych.

F.

Fornalka — znaczy mieć cztery córki
Fornal — zn. zostać dziedzicem
Fujara — zn. marszałek powiatu
Fabryka — zn. wczesny ożenek
Fortepian — zn. zostać prezesem gabinetu.

G.

Gazety czytać — zn. mieć dużo czasu
Golibroda — zn. nowe podatki
Gołowąs — zn. szef ministerium
Gospodyni — zn. zostać proboszczem
Grzybobranie — zn. ożeniecie się ze starą babą
Głupiego widzieć — zn. spotkanie się z posłem sejmowym.

H.

Handelek — zn. pozbycie się pieniędzy
Haubować — zn. chodzić na wiece.

I.

Indyka widzieć — zn. rozmawiać z Witosem

J.

Jarmulka — zn. sprzedąć ostatnie ciele z obory.

K.

Kanonik — znaczy: dobre wino

Kapłon — zn. obojętność dla koblet

Kalendarz — zn. igrza słuchać

Kalendarz Figlarza — zn. prawdy się dowiedzieć

Kapusta — zn. rewolucye w brzuchu:

Karaluch — zn. gorąca miłość

Komisyja — zn. łapówka

Koryto — zn. nagroda za łokajstwo

Kwiatki sadzić — zn. zażyć olejku rycynowego

Koleją jechać — zn. karygodną lekkomyślność

Korona — zn. guzik.

L.

Lanie — znaczy: zetknięcie się z kijem lub batem

Lizać — zn. dostać posadę

Lewica — zn. żona na lewą rękę, stąd lewica warszawska tyle co lafirynda

Lukrecya — zn. czytać powieści w pismach krakow.

Lloyd George'a widzieć — zn. być ograbionym.

M.

Magistrat — znaczy utrapienie.

Mąka — zn. dostać się do ula za paskarstwo

Mamika — zn. szczęście w miłości.

Mecenas — zn. być odartym ze skóry.

Mężatkę całować — zn. niebezpieczeństwo.

Moraczewskiego widzieć — zn. matółkować.

Mięsa dostać — zn. nadzwyczajne szczęście.

Mądrym być — zn. nieszczęście.

Maksymalna cenna — zn. perskie oko.

N.

Nagiego przydziać — zn. kupić portki literatowi.

Neutralny — zn. złodzieja domowego.

O.

- Obrączka — zn. wstęp do piekła.
Ogonem machać — zn. rzecz piękna lecz nietwarda.
Ojciec — zn. bydlę robocze.
Ortografia — zn. niedościgniony ideał poetów.
Ożenić się — dostać się do szpitala waryatów.
Osioł — zn. kandydat na ministra.

P.

Pierścionek zaręczynowy kupować — znaczy zostać za rok ojcem.

- Piwiarnia — znaczy droga do bogactwa.
Piekarnia — zn. toż samo.
Polityka — zn. cholera lub tyfus brzuszny.
Portorico palić — zn. kapustę wachać.
Pływać — zn. zostać politykiem.
Paskarz — zn. wisieć na szubienicy.
Prowincjonalne wybory — zn. kłamstwo i szustwo.
Przekupka — zn. rozprawy sejmowe.

R.

- Rozumnym być — zn. robić zły interes.
Rzepę jeść — zn. założyć fabrykę gazu.
Rogacz — znaczy przyjęcie pomocnika.
Rozbójnik — zn. kawiarz, restaurator.
Rzeźnikiem być — zn. wygrać na loteryi.
Republikanin — zn. upaść przy wyborach.
Reforma rolna — zn. cacko z dziurka.

S.

- Sesję odbywać — znaczy wyspać się porządnie.
Sąsiad — zn. czyrak.
Sikawką być — zn. dużo piwa pić.
Spółka — zn. przyjaciel domu.
Świnia być — zn. wspaniałą przysalność.
Spodziewać się — zn. utyć.
Stapińczykiem być — zn. stracić resztki wstydu.

T.

- Tramwajem jeździć — zn. nie spieszyć się.
Talent mieć — zn. kłopot.
Tortury cierpieć — zn. czytać mowy Okońa, Dąbskiego, Pużaka itd.
Torbę kupić — zn. zostać inteligentem.
Telegram — zn. spóźnioną wiadomość.

U.

- Ukraina — zn. gruszki na wierzbie.
Ukraińca spotkać — zn. pożegnać się z pieniędzmi.
Ustawa — zn. rzecz na papierze.
Ul — zn. nieporozumienie z policją.
Uznać się — zn. dostać po łbie od baby.

W.

- Węgiel dostać — zn. brylanty kupić.
Witosa zobaczyć — zn. znaleźć kamienicę.
Wędzonka — zn. bogata ciotka.
Wdowę pojąć — zn. wziąć spadek naruszony.
Wierzyciel — zn. obrzydzenie.
Wódkę pić — zn. zostać magnatem.
Wójcik — zn. urżnąć się.
Wybory — zn. pobicie mądrych przez głupich.

Z.

- Zaliczkę wziąć — zn. zadowolenie.
Złodzieja widzieć — zn. pojechać do Pragi.

Ż.

- Żaba — zn. porcja flaków.
Żyda widzieć — zn. sprzedać grunt.
Żółty kolor — zn. zmianę bielizny.

— Głuptasiński, wyrysuj mi mapę Polski.

— Kiedy nie czytałem dziś telegramów, więc nie wiem, co nam znowu obcięła Ententa.



— Ah Maniu, jak ja ci zazdroszczę, że wychodzisz za oficera.

— Dlaczego? czy dlatego, że chodzi w mundurze?

— Nie, ale jak umrze, to go będą chować z muzyką.

Szczyt upartości.

Srul i Aron gwałtownie się pokłócili. Ponieważ każdy uparcie trwał przy swoim zdaniu więc poszli do rabin, aby ich pogodził. Rabin ze spokojem wysłuchał o co im chodzi, lecz nie mógł sobie z przywiedzionych okonczności wyrobić zdania, który z nich ma rację.

— Który z was bardziej uparty — rzecze mądry rabin — temu przyznam rację...

— Ja! — krzyknął Srul.

— Ja! — wrzasnął Mojsze, spoglądając groźnie na swojego antagonistę.

— Powoli — mitygował zważnionych cadyk — niech mi każdy z was opowie jakiś wypadek ze swojego ży-

cia, aym mógł sobie wyrobić zdanie, który jest bardziej uparty..

— Ja rzece Sruł — byłem raz głodny w szabes i zachciało mi się jeszcze ziemniaki, to poszedłem do domu i zacząłem wołacz na żonę, żeby ugotowała ziemniaki, a ona bo był szabes nie chciała, to ja sze uparłem i zacząłem krzyczec: Żemikes, żemikes, aż mi żona ugotowała żemikes..

— To nic — rzece na to Mojsze — mnie raz zabolął ząb, to poszedłem do doktora i kazałem go sobie wirwacz. Doktor sze mi spytał który ząb mnie boli, to ja mu powiedziałem — Ty jesteś doktor to ty musisz leniej odemnie to wiedziecz.. ady i co ty nie wiesz na to, rebbeleben nu mi zaczął rwacz jeden ząb po drugim, aż trafił na bolacy, a ja mu nic nie powiedziałem..

— Ty jesteś bardziej uparty, ty masz rację — za wyrokował rabin.

Filut.

Żona: (do męża, który ustawicznie na spacerze ustawicznie ogląda się za kobietami): Jasiu! To wstyd. Tak ciągle oglądasz się za kobietami, jak jakiś student..

Mąż: To tylko z powodu ciebie, moja droga! Muszę przecież porównywać, a ile ty jesteś ładniejszą od innych.

Dialogi.

— Panie Bernard, co będzie z tą drożvzną?

— A co ma bicz? Ja sze tam na nią woale nie skarże.

— To z pana wyjątkowy człowiek?

— Co za wyjątkowy? Takich wyjątkowych jest cały milton chłopów i żydków co były gołe jak było tanio, a teraz są bogate jak jest drogo.

Podwójna miara.

W pośród naszych żydów sztabu
Oddawna to weszło w byt,
Ze obdarzon prawem tabu
Nietykalny, — kto jest żyd.

Polak choćby laził ze skóry
Nie wejdzie na sławy szczyt,
Żyd napisze byle bzdury,
Talent! geniusz — bo to żyd.

Polak gdy żydowstwa rojów
Chce się pozbyć — hańba, wstyd!
Ale bojkotować gojów
Wolno — bo to robi żyd.

Polak choćby był maestro
Przez krytykę będzie zbit;
Żyd gdy zagra nam orkiestrą
Mistrz, wirtuoz! bo to żyd.

Polak pisarz, z prac swych znany,
Jakimś będzie zwan — i głą,
Żyd choć fuszer, ale nazwany
Sławny, wielki, bo to żyd.

Polak który w Boga wierzy,
Zacofaniec — wierzy w myt
Żyd, choć kult cadyków szerzy
Postępowiec — bo to żyd.

Polak jaśli zmieni zdanie
Zdrajca, nieuk, — wnet brzmi zgrzyt
Nacjonalcem gdy zostanie,
Żyd z socyala — nic, bo żyd.

Goj gdy rzuci życia scenę
Jest po śmierci łzon i bit
Lecz o żydzie ant bene
Ant nihil, bo to żyd.¹⁾

Zdawna miarę tę dwojaką
Uznaje żydowski spryt
Co złem, hańbą jest Polakom
Dobre — gdy to czyni żyd.

¹⁾ Nic, albo dobrane pisać należy.



— Ale pamiętaj moja żoneczko, podczas mojej podróży dochować mi wierności.

— O! nie obawiaj się wcale. Jużem sobie zrobiła na chustce węzełek.

Nieporozu^{nie}ienie.

Do jednego z krakowskich kamieniarzy zgłosił się pan Kałasanty, oplakujący stratę swej towarzyszkii małżonki i zamówił dla niej nagrobek. Ponieważ był bardzo oszczędnym, polecił umieścić na niem tylko jej nazwisko. Kamieniarz jednak począł mu tłómaczyć, że to nie po chrześcijańsku, należałoby dodać jeszcze: Spoczywaj w pokoju lub Do zobaczenia!

— Ha! To pan napisz: Do widzenia! — jeśli tak musi być! — wrzasnął pan Kalasanty z niecierpliwością.

Po kilku dniach, gdy nagrobek był już gotów, wybrał się z żoną na cmentarz rakowicki i tam, ku swemu ogromnemu zdziwieniu ujrzał na płycie grobowej wypisane ogromnymi literami:

„Dowidzenia! — jeśli tak musi być!”



— Niech mi wujcio pokaże choć jedną pocięchę...

— Pocięchę? — nic nie rozumiem.

— Bo mama powiedziała, że ciocia z takim głupim jak wujcio musi mieć sto pocięch...

Miła żonka.

Szumia jodły na gór szczycie,
Szumia sobie w dal...
Janowa ma serca bicie,
Bo jej Wojtka żal.

Nie mniej żalu do nikogo
Tylko do siebie niebogo
Oj Janowa jedyna
Chciałaś Jantka masz!

Janowa Wojtka kochała,
A za Jana szła,
Boagatą we wsi być chciała
Dziś w tej oczach łza...

Wojtek poszedł, swoją drogą
Ty Janowa płacz nieboga
Oj Janowo jedyna
Małżonko biedna.

Razu pewnego Janowa
Z miłym Wojciechem
Tam gdzie szumiała dąbrowa
Robia uciechę.

Jan ich nadszedł, dragiem wali
On i ona oberwali
Oj Janowo niebogo
Chciałaś Wojtka masz!

Połamał mąż Jan w niej kości
Z Wojciechem za grzech,
Że pragnęła z nim miłości
Ale miała pech.

Jan jej pomiętosił gnaty
Że nie może wyleźć z chaty
Oj Janowo niebogo
Wina jest twoja.

PASKARSTWO.

Tysiąc koron za zboża stokilowy worek
Bierze chłop, zaś sześćset z chorego idoktorek,
Sześćset koron za lichą adwokat obronę,
Kobieta sto koronek za kurę, jak wronę,
Dziesięć koron za sprychę chce majster kołodziej,
Sto koronek zaś za ślub, chowa ksiądz dobrodziej.
Dziesięć koron szewc wbiwszy w podeszwę trzy kółki,
Czteryśta za zrobione nowe apostołki.
Dziad koronę za „zdrowaś”, a żyd za szynkwasem
Pięć koron za kieliszek lury — za kielbasę,
Której mięso za życia, któż to może wiedzieć
Szczekało, czy miały, ma honor powiedzieć
Sto koronek za kilo, masarz upasiony.
Tak dalej i tak dalej... Kończąc ośmielony,
Pytam co jest w paskarstwie najdroższe, czy wiecie?
(Przed wojną artykułów tych było coś w świecie)
Prawda, cnota, uczciwość, sumienia skrupuły
Dziś całkiem wyczerpane są te artykuły... J. z B.

Patryotyzm.

Kiedy Ojczyzna, była w niewoli,
Patryotyzmu, kwitł w Polsce kwiat,
Bo go krwią, męką; łzami niedoli,
Siał w polskich sercach: Rus,-german kat.

Dziś gdy Ojczyzna, wolna powstała
Znikł patryotyzm z dusz, serc i warg,
Polska się pastwą krytyki stała,
Tysiącnych naszych wymagań, skarg!...

Jontek z Bugaja.

Fatalna omyłka druku.

Dwu andrusów spotyka się nad Wisłą. Jeden łapie ryby.
— Jak masz Felek? — pyta przybyły.
— E, zaspanie! rybołowca na to.
— Złapałeś coś?
— Guzik!
— Bądź zdrow!
— Mam cię w Dukli.



— To pana dobrodzieja przez całą wojnę nie było w Krakowie. Ależ też pan wylysiał!

— Głupia głowa nie lysieje, powiada przysłowie.

— Dlatego też się tak dziwię.

Kara Boża.

Pan Sruł wybrał się do Krakowa, a choć był bardzo oszczędny i skromny, wstąpił do pierwszorzędnej cukierni na herbatę.

Gdy powrócił do rodzinnego Chrzanowa w ten sposób opowiadał przyjacielowi wrażenia z podróży:

— Ja potrzebowałem wstąpić na herbatę z czastkiem i wiobrać sobie, kazali mi za nią zapłacić 2 korony 80 halerzy. Czy to nie lichwa, powiedz sam... Ale też ska-

rał ich Pan Bóg na miejscu, bo zginęła mi zaraz ta srebrna
łyżeczka....



Żona: Co? W tak podpitym stanie wracasz do domu? Nie mam słów...

Mąż: Dzięki Bogu!

Humanitarny węglarz.

— Nie masz pan, jak powiadasz, ani kawałka węg'a, więc po co pan trzymasz skład otwarty?

— Ach panie, życie teraz jest takie twarde, że nie można przecie odbierać ludziom złudzeń.

OKROPNE SKUTKI MIŁOŚCI

CZYLI

STUDENT I APTEKARCZYK.

W jednym z miast gubernialnych, mieszkał zamożny obywatel miejski, mający syna i córkę, — synek wyrostek a córka podlotka. Student dający korepetycye synowi, pokochał się w córce, i córka pokochała studenta.

Zawrzała miłość, zadrgały serca do tego stopnia, że student oświadczył się o córkę rodzicom; prosił na kłęczkach, aby ich z sobą zaręczyli, upewniał ze łzami, że się dobrze uczyć będzie, że wkrótce ukończy szkoły, połączy się z ich córką i wszystko poświęci, aby ją uszczęśliwić.

Z kamiennem sercem tyrani rodzice, wypchnęli za drzwi studenta, panna zemdliała, ale nie na tem koniec, miłości za drzwi nie wypchnęli.

Kochankowie widywali się z sobą potajemnie; nastąpiły wyścigi w miłości z przeszkodami, w skutku których, kochankowie postanowili się otruć, aby przekazać potomności siłę czystego uczucia, łączącego dwa głupie serca.. i pogardę tyraństwa rodziców, nie szanujących rozkochanych studentów!

Kochanek zwierza się aptekarczykowi ze swych udręczeń, i błaga go, aby dopomógł im unieśmiertelnić dwa miłością płonące serca.

Aptekarczyk sam kochał tę pannę, a oburzony że przeniosła nad niego studenta, postanowił się zemścić. Odpowiada mu tedy, że trucizna zbyt wiele kosztuje. — Student, daje mu ciężko zapracowane korepetycyami trzy ruble, i zaklina na wszelkie związki przyjaźni, aby mu dał dwie dozy, jak najsilniej skutkującej trucizny.

Aptekarczyk filut, odbiera od niego przysięgę, że go nie zdradzi i daje mu, w jak największej tajemnicy, dwa najsilniejsze proszki Jallapy.

Uszczęśliwiony student, czeka tylko sposobności. — Zdarzyła się wkrótce. — Rodzice panny, wyjechali o milę za miasto na zabawę; panna pod pozorem słabości

została w domu. Zaraz z wieczora zjawił się student w pokoju panny.

— Mam truciznę — wołał uszczęśliwiony.

— Masz ją? — krzyknęła panna.

— O tak, moja luba! od dziś... należymy do siebie!

— Tak mój drogi! do siebie!.. tylko do siebie!

I usta ich splotły się z sobą, serce do serca skakało, miłość tryskała im z oczów, idrgała w każdym ich ruchu.

— Przedewszystkiem, napiszmy kilka słów do rodziców.

— Tak, mój luby! napiszmy.

„Tyrani!

Rozrywaliście dwa serca czystą splecione miłością!
Pochowajcie przynajmniej razem dwa trupy, które
ta miłość za grobem połączyła z sobą!

Emilia i Karol!“

— A teraz do dzieła, szybko, odważnie Emilko!

— Tak, do dzieła! szybko, odważnie Karolku -- nie mamy chwili czasu do stracenia!

— Ażeby nam nikt nie przerwał błęgiego konania, patrz luba Emilko!

To mówiąc zamknął drzwi na klucz i wyrzucił go oknem z pierwszego piętra w kanał.

— O stokroć mi jesteś droższym Karolu!

Znowu całusy i najtkliwsze uściski, wśród których wysypali w szklanekę dwie dozy przyniesionej trucizny, nalali wody, zmącili i Karol wypiwszy połowę, podał Emilii drugą — mówiąc:

Pij luba! gorzkie.. ale miłość nasza to osłodzi. — Emilia wypła z chciwością.

— Teraz, luba Emilko! usiadźmy tu na tej sofce. Zegar przed nami, — aptekarczyk' poczciwy kolega, powiedział mi, że trucizna ta w godzinę skutkować zacznie. — Siadajmy.

I usiedli oboje na sofce. Zegar wybił wpół do dwunastej.

— Ha! północ, północ! połączy nas z sobą na zawsze! Jeszcze tylko pół godziny życia! a potem..

Luba! przysuń się do mnie, połóż główkę na moich piersiach, słuchaj jak mi serce mocno bije! o tak! tak! Czy nie lękasz się śmierci Emilko?

— Przy tobie Karolku? z tobą?..

I zaczęli szeptać o swojej miłości, kiedy nagle wybiła dwunasta. Oboje jęknęli.

— Czujesz już aniołeczku?

— O czuję Karolku! ale, ale — a ty Karolku?

— O, ja czuję, mocno czuję! ale.. jakoś?..

— Mię, mój drogi! jakoś na wskrós świdruje ta trucizna oj! oj!..

— A! a! i mnie świdruje!

— Karolku! zlocisty Karolku! oj, oj! to jakaś zabawna trucizna ona nie idzie do serca!.. ale oj! oj!

— Emilu — lu — lu — niu! luba moja! ona szanuje, oj— oj nasze serca!—

— Oj! Karolku, szkoda, że klucz wyrzuciłeś za okno — oj! oj!

— Emilko! cierpliwości, oj! oj! nie długo skonamy.

— Karolku! oj, oj! my nie skonamy — oj, oj to coś innego.

— Emilko! przysuń się do mnie! — oj! tak! serce do serca — potomność, zdumiewać się będzie!

— Nagle — ach! ach! — zawołali oboje.

Trucizna skutkowała. Pędzel i pióro, nie byłyby w stanie odmalować tego zdumienia, tej mieszanki uczuć wstydu i żalu, jakie się kolejno na licach Emilki malowały. Student osłupiał. — Skutków trucizny, nie podobna wytrzymać.

Po długim milczeniu: panie odezwała się Emilka, uciekwszy do jednego do jednego kąta pokoju, takiej miłości po panu się wcale niespodziewałam.

— Pami, — odpowiada Karol w drugim kącie, to jakaś pomyłka.

— Takie szkaradne pomyłki w miłości być nie mogą ja się wyrzekam pana! o mój Boże! co mama na to powie? — klucza nie ma a tu — O! gdyby nie pan, nie miałabym tego wstydu! — pan jesteś głupiec! do niczego! i płakać zaczęła.

— Panna sama temu winna, po eo panna mię tu wpu-
ściła? Honor mój!

— Tak śliczy honor! podobny do trucizny, fi!

— Ja się zabiję naprawdę! Ja oknem wyskoczę!

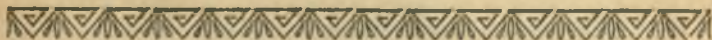
I skoczyła do okna, ale na szczęście czy nieszczę-
ście, ujrzała wracających rodziców, którzy na zabawie
odebrawszy bezimienny list, donoszący o zamarach o-
trucia się ich ukochanej jedynaczki i jej kochanka, pędzi-
li co prędzej do domu.

Przypadli do drzwi pokoju córki, a zastawszy je
zamknięte posłali po ślusarza, wyglądając z rozpaczą
chwili, w której ujrza dwa trupy. Wreszcie drzwi, otwo-
rzono.

Student skrył się pod łóżko panny. Rodzice zamiast
trupów ujrzeni zapłakaną córkę, którą z radością przyci-
snęli do łona.

Wtem niby niechcący zjawił się aptekarczyk, który
całego piwa nawarzył — opowiedział rzecz całą i zy-
skał nieograniczoną wdzięczność rodziców.

Wyciągnięto studenta z pod łóżka i zawstydzonego
wypędzono z domu. Pannę zaś wysłano do wód zagra-
nicznych.



Lepiej mówić prawdę.

Radził się pewnego razu Matel Hozenknopf przyja-
ciela swego Szai Kugeltance jak podać w urządzie wiek
syna.

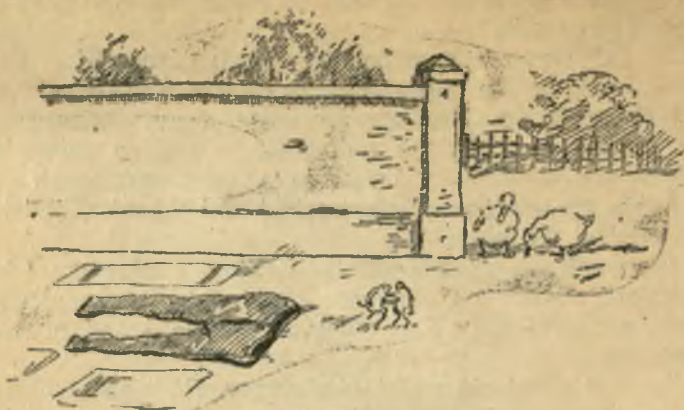
— Nie wiem — powiada, — czy powiedzieć, że jest
młodszy czy starszy. — Jeżeli powiem, że się wcześniej
urodził, to go mogą też wcześniej wziąć do wojska, a
jeśli powiem, że później, to chłopak będzie już żonaty,
a tu raptem nieszczęście...

— Wiesz Matel — odpowiedział po namyśle Szaja,
ty powiedz prawdę.

Matel zrobił wielkie oczy.

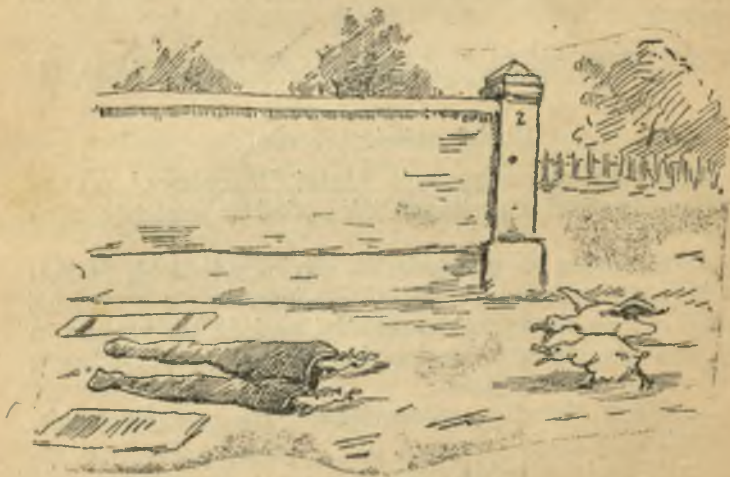
— Jakto? — zapytał zdumiony — to to można?..

I.



Rozłożyła baba pod murem porteczki
By się po wypraniu dobrze wysuszyły,
Na ich widok skaczą radośnie żabeczki,
Dopóki ich gęsi zdala nie zoczyły.

II.



Więc pędzą ku żabom i głośno gegają
Żaby przestraszone, w paniki się chwytają.



Więc gęsi dla łupu, a nie dla zabawki
Włażą za żabami w suszone nogawki.



Żaby „drugim wejściem“ szybko wyskoczyły —
Gęsi wyjść nie mogą, więc skaczą co siły...
— Baba wraca widzi, że cudy się stają,
Bowiern same portki koziołki fikają.

Wodzowi Piastowców.

Miałe chłopie duży spryt
A więc wspiąłeś się na szczyt.
Drogą prostą i uczoiwą
Zbierać mogłeś zasług żniwo,
Dać Ojczyźnie podwaliny,
Jako czynią dobre syny.
Lecz wolałeś duszę sprzedać,
Nic krajowi z siebie nie dać,
Z brudnej młsy czerpać żer,
Dzierżyć kręctw ziemią ster,
Chciwość w ludzkie podłą niecić,
Bolszewickiem hasłem świecić,
Chłopa zagnać w grząskie błoto,
By miłował tylko złoto
I w przystępie tej gorączki
Pasek ciągnął z rąk do rączki. —
Gdzie, Witosie ta sukmana
Z czystej nici doma tkana
Co zdobiła Naczelnika?!...
Z ramion twoich ona znika
Ty miastowe nosisz szaty
Czarny „anglez“ bez krawaty,
A sukmana chłopska cudna,
Dziś cuchnąca jest i brudna..
Kto ją będzie i jak prać?
Wiele mydła, sody dać,
Aby stanął w czystej szacie
Chłop nasz w dawnym miastocie,
By zapomniał brudnych dróg,
I oczyścić duszę mógł..
Z chuci podłych i niezdrowych
Wzrosłych z siewów witosowych?

Chłop i adwokat.

Adwokat: Cóż wam sędzia powiedział?
Chłop: Odesłał mię do dyabła.
Adwokat: A wy co na to?

Chłop: Przyszedłem do pana.

Adwokat: Dobrzeście zrobili, bo 20 t. u. mamy termin.

Chłop: Termin?

Adwokat: Czy chcecie iść sami, czy mam iść za was?

Chłop: Chciałem się stajać, ale mnie się inaczej rozmyślił.

Adwokat: Jakże więc?

Chłop: Staj pan za mnie panie adwokacie, bo oni ta przed panem zawsze mają więcej strachu i obrzydzenia!



— Powinszuj mi pan — zostałem dziadkiem, córka urodziła mi syna.

— Jakże poszło? gładko?

— Bał czy to moja córka nie zdała matury z odznaczeniem.

BAJKA.

Kto sens moralny w tej bajce znajdzie,
Niech ucałuje kraj własnej szaty..

Było trzech braci (jak w każdej bajdzie)
Dwóch było mądrych, trzeci żonaty.

A mieli matkę biedną, schorzałą,
Którą kochali wszyscy potrosze;
Ta, czując życia już w sobie mało
Rzekła do mądrych: ratujcie proszę!

Pan Piotr najstarszy maminy synek,
Zabronił chorej wszelkiego ruchu,
Bo konserwuje tylko spoczynek,
Martwota w ciele, martwota w duchu;
Trzeba spać dużo i dużo jadać
Nigdy nie myśleć, broń Boże gadać.

W rok po leczeniu takim sposobem
Matka już stała prawie nad grobem.

Paweł radykał, inną metodą
Myślał staruszcze powrócić zdrowie;
Pragnął w jej żyły puścić krew, młodą,
Dał wszelką wolność ruchami i mowie,
Kazał ciężary wznosić do góry
I słabą głową przebijać mury.

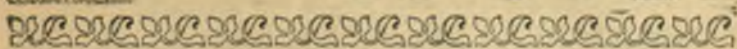
Gdy tej kuracyi zbiegło pół roku,
Dostała matka stara krwotoku.

„Żle pomyślała — już życia kraty
Zamkną się za mną w niedługiej porze...
Mądrzy źle radzą, niech więc żonaty
Odwiedzi z radą matczyne łoże!

Przyszedł syn trzeci, spojrział w twarz blada
I dostrzegł jeszcze nadzieję życia.
Myślał — i z taką wystąpił radą:

„Ruch zabezpiecza ciało od gnicia,
Ale użył umiarkowanie.
Dobrze więc działać, lecz bez hałasu
Nie rwać się naprzód gdy sił nie stanie.
Do wyleczenia potrzeba czasu,
A więc powoli dążmy do celu“...

Zdrowie wróciło po dniach niewielu. K. B



— To dziwna rzecz, że wszyscy przystojni mężczyźni są zarozumiali...

— O, panno Maryo, są przecież wyjątki — naprzykład ja.

Staropolskie przysłowia o kobietach.

W nocy gody, we dnie głody,
Ma, kto żeni się z urody.

Długo ten pokuka, kto babę oszuka.

Orzech, stokfisz, niewiasta, jednym kształtem żyją,
Nic dobrego nie czynią, kiedy ich nie biją.

Gniewa się baba na targ, a targ o tem nie wie.

Mężniejsza baba na górze, niż najlepszy rycerz na dole.

Aby w domu mieć i utrzymać spokój, powinien być mąż
głuchy, a żona ślepa.

Żono, pójdźmy do kościoła; — Nie mam w czem mój
miły. — Pójdźmyż do karczmy. — Dziewko daj haw
stare buty, są tam haw pod ławą.

Rozważam sam z sobą niekiedy, w czymem to ja Bogu
przewinił, że nie mam żony? a częściej jeszcze my-
śle, co ci ludzie zawinili Bogu, co je mają?

Nie pomogą babie ni farbiczki zamorskie, ni gładkie
jedwabie.

Lat pletnaście kiedy mnie, niema co wierzyć dziew-
czynie.

Przebierała, przebierała, dostał się jej podrygała.

— Ześ białogłowy z kości stworzył Panie,
Niejednemu też kością w gardle stanie.

O święty Sokratesie! tak cię Erazm mienił,
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił;
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świętobliwość;
Któż cię świętym uczynił? małżeńską cierpliwość.

Stare nas o tem naucza przysłowie:
(A w przysłowiaćh wszak mądrość narodów się kryje
Ze kto pije, ten tyje, a kto żonkę bije,
Będzie zbawion.

Polowanie na tygrysa.

Miałem to jest raczej mam jeszcze dobrego znajomego, z którym od czasu do czasu, łączyły mnie serdeczne stosunki, zasadzające się na wypiciu razem kilku kufli pilznańskiego i zjedzeniu przyzwoitej ilości par kielbasek, o których sława rozchodzi się po wsze strony naszej lubej ojczyzny. Przyjaciel mój posiadał hotelik i restaurację w mieście D; oprócz tych dwóch przymiotów, nadających mu prawo do powszechnego szacunku; miał jeszcze jeden — oto był zapalonym myśliwym. Nie zdziwiłem się więc, gdy pewnego poranku wręczoną mi list następującej treści:

„Mnie wielce miłościwy panie dobrodzieju!

Od kilku dni, w naszej okolicy pojawił się zwierz dziwnego gatunku. Chłopi przychodzący na targ, opowiadają niestworzone rzeczy, że ma być olbrzymiego wzrostu i siły i porywa żywcem koie i woły z pastwiska. Jakkolwiek fakt porwania nie jest dotąd sprawdzony przez starostwo i posterunek żandarmeryi, jednakowoż my myśliwi obywatele, postanowiliśmy urządzić wielką obławę. Znając Wielmożnego pana dobrodzieja, jako literatę, a tem samem pewno znającego się na przeróżnych zwierzętach, ośmielamy się go zaprosić, aby raczył wziąć udział w polowaniu, a po zabiciu wyż wzmiankowanego straszliwego zwierza, ogłosił po wszystkich gazetach nasze poświęcenie dla kraju i odwagę w tępleniu niebezpiecznych potworów.

Pisząc się uniżonym sługą Wielmożnego Pana, zostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem

Maciej Brzdękalski.

Polowanie, myśliwi, straszliwe zwierzę, wszystko to wcale nie usposabiało mnie do odwiedzenia szanownego pana Macieja, lecz z drugiej strony ciekawość podniecona, przejażdżka, wreszcie dobra kuchnia i kapitalne wina mego przyjaciela, wpłynęły na postanowienie i nazajutrz rano wyjechałem koleją. Towarzystwo w wagonie nie było bardzo interesujące; jakaś dama z dzieckiem kilkoletniem; dopominającym się bezprzestannie „mamo jeść“ i otyły jegomość ciągle śpiący. Wśród tak przyjemnego sąsiedztwa. dojechałem

na miejsce przeznaczenia. Pan Maciej po wyściskaniu, ocalowaniu, zaprowadził mnie do restauracy; dla pokrzepienia sił upadających.

W sali jadalnej zastałem grono towarzyszy przyszłej wyprawy, głośno rozprawiających o jutrzejszem polowaniu. Po wzajemnem przedstawieniu, zająłem skromne miejsce w rogu stołu i ciekawie przysłuchiwałem się rozmowie.

— Jak honor kocham — zagadnie miejscowy aptekarz; takiego polowania jeszcze nie było w naszej okolicy.

— Co nie było, to nie było — odpowie ksiądz proboszcz



strzelaliśmy — kaczki, lisy, wilki, zające; ale polowania na zwierza zagranicznego, pożerającego naraz całego kotnia to coś więcej warte.

— Oj! co warte, to warte — powtórzy notaryusz — tylko moi panowie, radziłbym naprzód spisać testament, bo będzie trudniejsza przeprawa, jak nawet z niedźwiedziem.

Słowa notaryusza oblały zimną wodą przytomnych, nie jeden dla nabrania odwagi, pociągnął z kieliszka i na chwilę zapanowało głuche milczenie.

Czy wolno się zapytać, jaki to rodzaj zwierza mamy jutro upolować — zapytałem nieśmiało?

— Hm! hm! w tem właśnie sęk — rzeknie doktor — gdyż nikt go dobrze nie widział; o ile powiadają, jest wielkości konia, żółty, centkowany; to musi być z pewnością tygrys.

— A skądże się panie konsyliarzu mógł u dyabła wziąć u nas, przecie tygrysy są tylko w Indyach Wschodnich — zapyta siedzący dotąd cicho nauczyciel elementarnej szkółki, którego arystokracja miejska zaprosiła jako wielkiego myśliwego.

— Ba! przecież panu wiadomo z gazet, że krokodyle uciekły do rzeki Elby, to tak samo tygrys mógł drapnąć z menażeryi, a nawet o podobnym wypadku czytałem, że się miał przytrafić w Bukareszcie i tygrys przez Bukowinę do nas przywędrował.

— To łatwo być może i będziemy mieli nie przelewki. Jest on okrutniejszym od lwa i bywały wypadki, że naraz pożerał kilkoro ludzi, kto wie czy i z nami nie stanie się co podobnego?

I znowu wszyscy umilkli.

— Ej! co tam profesor przypuszcza takie smutne rzeczy — krzyknie pan Maciej — ja już mu jutro zagram takie halahi! że z niego będzie zadowolony nawet św. Hubert, patron myśliwstwa. Oto lepiej napijmy się. Józiek! tego czarnego z czarną pieczątką.

Napełniono kieliszki, wypiliśmy zdrowie księdza proboszcza; potem gospodarza, następnie innych przytomnych gości, potem znowu jeszcze raz zdrowie obecnych, aż do skutku, a skutek był taki, że służba musiała nas odprowadzać do pokoiów sypialnych. Dla braku miejsca mnie i notaryusza wi posłano na bilardzie. Przez całą noc rejent poczciwy ciężko wzdychał i przez okno wychodził na podwórze, co nie usposabiało mnie do zaśnięcia. W końcu zapytałem go o przyczynę.

— To nic panie dobrodzieju, zawsze dostaję mdłości; ile razy jem na noc wieprzową poledwicę, ale to przejdzie.

Poleciwszy duszę Bogu, a rejenta jego smutnej sytuacji usnąłem snem sprawiedliwego.

Nad ranem hałas po domu obudził nas obydwoh. W sali zastaliśmy zgromadzone całe wczorajsze towarzystwo, powiększone kilku myśliwymi i kolicypł

Po zakropieniu wódką i przetrąceniu kilku zrazów, zaczęliśmy się gotować do wyjazdu. Wszyscy ci panowie uzbrojeni byli w wyborne odtylcowe dubeltówki, tylko ja jeden byłem bezbronny, licząc na to; że pan Maciej wynajdzie w swoim arsenale i dla mnie jaką broń, posyłającą mordercze ciosy. Nadzieje o mało mnie nie zawiodły. Gospodarz tarł łysinę, namyślał się wreszcie wybiegł i po chwili przyniósł rusznicę, pamiętającą jeszcze bitwę pod Raclawicami i kilka bagnatów, zostawionych przez powstańców w 1863



roku. Rusznica mnie się dostała, a bagnety rozdzielono pomiędzy towarzyszy.

Wyruszyliśmy w pochód. Z początku jechaliśmy do brym klusem, ale im bliższy był cel naszej jazdy, konie jakby przeczuwały nieszczęście, coraz więcej kroku zwalniały. Lecz wszystko ma koniec na tym świecie i wreszcie przybyliśmy do lasu.

Główną komendę objął stary Ieśniczy, zawołany myśliwlec na całą podtatrzańską krainę. Mnie jako gościowi chciał

ofiarować honorowe miejsce, to jest najniebezpieczniejsze; ledwie się wymówił od tego zaszczytu, zasłaniając się niedokładnością mej broni. Stałem za rozłożystym dębem, przysięgając sobie, że za pierwszym znakiem zbliżenie się straszego zwierza, wskoczę na gałęzie i ukryty, będę obserwował stanowisko nieprzyjaciela.

Puszczono psy w las. Kilkanaście minut trwała cisza — wkrótce jednak psy zaczęły przeraźliwie ujadać, gałęzie trzaskać, łamać się i przedemną ukazuje się nagle, jakieś ogromne cielsko, o pałającym wzroku i walące prosto w stronę, gdzie stałem.

— Boże! to tygrys! Nie miałem już czasu wskoczyć na drzewo, poleciałem tylko duszę Najwyższemu i z mojej skałkówki zmierzylem — puszczam, krzemień nie daje ognia, a zwier coraz bliżej i bliżej. Przymknąłem oczy i z błęciem serca oczekiwałem chwili ostatniej. W tem pada strzał jeden i drugi, dziki ryk rozległ się po lesie i znowu wszystko uci- chło.

Po kilku minutach oprzytomniałem i otwartszy oczy, zobaczyłem stojącego profesora z dubeltówką przy nodze.

— A co! tak się u nas strzela; gdyby nie ja, jużbyś pan dawno był na tamym świecie.

Uściskałem serdecznie rękę mojego zbawcy. Profesor zadał radośnie w róg na znak zwycięstwa i wkrótce około nas zgromadziła się cała rzesza myśliwych. Nie dowierza- jąc jednakże pewności profesorskiego strzału, z wynierzo- nymi dubeltówkami, zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie spoczy wał snem wiecznym ów straszliwy tygrys. Krok za krokiem postępowaliśmy, a dubeltówki drżały w rękach i nie jeden chętnieby się znalazł o sto mil lecz honor nie pozwalał.

Nareszcie go widzimy. Rejent, jako najodważniejszy; pierwszy odsuwa gałęzie. Naraz apie się za włosy i głosem przenikliwym, jak nie wrzaśnie:

— Chryste panie! to mój pies, ten łajdak profesor zabił go przez złość do mnie. Dałem za niego dwieście guldenów i charta.

Ogłupieliśmy. Oczom nie wierzymy, ale trudno powle- dzieć, że to tygrys, kiedy przed nami leży pies, co prawda olbrzymi, koloru żółtawego, mógłby w potrzebie wilka zdu- śić, ale co pies to pies.

— Ja pana nauczę — krzyknie rejent — co to znaczy strzelać cudze psy, natychmiast zaskarżę sądownie.

— Niech piorun trzaśnie pana i jego psa. Ja nie strzelałem do psa, tylko do tygrysa — ja się pańskich skarg nie boję.



Zaczęliśmy młtygować obydwie strony i po godzinnej certacyi, na znak zgody rejent podał rękę profesorowi.

Z nosem na kwintę, wracaliśmy do domu. Rejent ciągle milczał; profesor był jak zbity, a pan Maciej z ukosa spoglądał na mnie. Przy kolacyi wzięto odemnie solenne słowo, że nikomu nie pisnę o tej awanturze, czego też solennie dostrzymuję.

O losach owego bajecznego tygrysa, nigdy się dowiedzieć nie mogłem, bo wiele razy spotkałem pana Macieja

w Krakowie, zawsze mnie starannie unikał. Raz tylko przychwyciłem go u Hawelki, a gdy zapytałem o tygrysa; machnął ręką; pociągnął haust piwa i nic nie powiedział.

U lekarza.

Lekarz: Co dzisiaj jadał na obiad twój mąż?

- Wołowinę.
- I z apetytem?
- Anielko, co to jest dusza?
- Nie — z marchwią...

Na ulicy.

— Panie, pan potrącasz moją żonę, co to ma znaczyć to panu na sucho nie ujdzie, cudzych żon się nie potrąca.

— Słyszysz Rywke, tak mówi mąż, tak twierdzi honorowa osoba, takie powinno być obywatelskie przekonanie, a ty sobie ciągle z Mychaszem potrącasz...

List ekonoma do dziedzica.

Co do kasztanka, według zlecenia Jaśnie pana, którego kazałem okuć na obie przednie nogi, ten już sprzedany, kwotę odebraną przesałem Jaśnie pani, która była w trzyrublówkach.

Chociaż Jaśnie pani kazała sprzedać i siwkę, której rozkazy są dla mnie tak szacowne jak samego Jaśnie pana, lecz kupców na nią nie było. Racz jasny pan mnie zainformować, czy jabłka zakupione dla panienek, które już przejrzały i pomarszczyły się, mam takowe przez idące konie przesać pannom, które teraz dla oszczędności nie jedzą owsa, tylko prawie samym wywarem żyją.

Najniższy sługa

Kacper Gawronowski. !





W ogrodzie nad stawkiem ławkę postawiono,
Siedzą na jej rogu dzieci z chudą baba.



Przyszła tłusta baba, na drugi róg siadła;
Ławkę przeważyla i razem z nią padła.

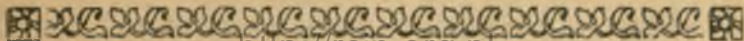


A dzieciaki z boną użyły kąpieli...
A bodaj cię babo wszyscy dyabli wzięli.

Narodowa дума.

Przed kilkunastu laty w klubie rosyjskim w Warszawie między oficerami wyższej rangi, wszczęła się dysputa o potrzebie kształcenia żołnierza. Zdania ważyły się pro i contra, w końcu zgodzono się, że dzikie hordy muszą ulegć wobec oświeconego przeciwnika, jeden tylko generał z mikołajewskiej szkoły, stanowczo zaprotestował. Napróżno stawiano mu przykłady z różnych wojen; w których przytomność umysłu i pojętność prostego żołnierza, ocaliła całe oddziały pozbawione oficerów.

— Niet — odparł generał — wsio cto pustiaiki, gaspada, znajem eto sam po siebie; jak poślę z rozkazem żołnierza, który coś poniemajet, to on mi zaraz zacznie rozumować i gotów zrobić po swojemu — wot i bieda! a jak poślę duraka, to mogę być spokojny, jakbym sam tam był.



Wśród upałów gdy się chłodzi
Zona Jana w Wisły łonie —
On drży, że jej to zaszkodzi,
Co ma wisieć, nie utonie.

Z „Perł humoru polskiego“.

Z księgi przysłów.

Nie święci garnki lepia, stąd też do lepienia garnków politycznych używają muzyków, ochotników wojskowych; i dlatego wiele najważniejszych u nas rzeczy posiada wartość lepionych garnków, które się rozbi-
jają, tłuką przy ła-
da sposobności.

Jakoś to będzie, specjalne polskie wyrażenie, oznaczające, że u nas wszystko dobre, pomyślne dopiero będzie, ale dziś tego nic jeszcze niema. —

Kuj żelazo póki gorące — i dlatego nie kujemy żelaza naszych ideałów, bo już ostygło.

Mądry Polak po szkodzie — stąd też pragnąc; aby mądrych Polaków było jaknajwięcej, wszyscy sobie nawzajem staramy się szkodzić.

Starzy przyjaciele.

Stał Prusak z łopata w ręku i kopał. Nadszedł Moskał.

— Co robisz? — zapytał.

— Grób dla Polski.

— Wymurujesz cały?

— Po co? — odrzekł tamten — Daję tylko fundament, resztę przy mojej pomocy zrobisz ty, jak tylko pozbędziesz się bolszekiwów.

— A Zachód na to pozwoli?

— Mój kochany, Zachód przez swe zarządzenia w sprawach polskich robi co tylko może, aby nam pracę ułatwić.

Jarzmo małżeńskie.

— Cóż to? przed rokiem byłeś chłop jak trzcina
Dziś idziesz zwohna, ciężki, pochylony...

— Od roku bracie jestem ożeniony,
Jarzmo małżeńskie tak mi kark nagina.

Kochające się małżeństwo.

Żona (rachując kukanie kukulki do męża): Trzydzieści wykukala... a więc będę jeszcze trzydzieści lat żyła.

Mąż (do siebie). Gdybym schwycił tego podłego ptaka, tobym mu zaraz łeb ukreślił.



Żebrak: Wielmożni dobrodzieje, choć szóstak dla biednego kaleki.

— A tobie co się stało? Wczoraj kulaleś na lewą nogę, a dzisiaj na prawą?

— A bo tanta mi ścięła, proszę dobrodzieja.

Na okręcie.

Dwóch żydów jedzie okrętem do Ameryki. W tem powstaje burza, okręt się kołysze, kapitan ostrzega o niebezpieczeństwie...

— Mojsze, Mojsze — woła z przerażeniem jeden żyd — co to będzie, co to będzie — okręt może sobie utopić...

— Głupiś — odpowiada mu drugi. — Ty, Szloma nie potrzebujesz robić żadnej rozpaczliwości, ani krzyczenia. Czy to twój okręt? Okręt jest kapitana — niech wun sze szmuczi...

Po wlejsku.

— Olaboga! Wziemł mi chłopca do wojska! Wczoraj musiał rukować do Krakowa... Co ja pocznę sama, biedna sierota!...

Tak narzekała dwudziestokilkoletnia wleśniaczka, nawiasem mówiąc bardzo przystojna, spotkawszy się na drodze z panem nauczycielem.

On, łasy na wdzięki niewieście, poklepał ją protekcyjonalnie po ramieniu i rzekł:

— No! No!... Nie bójcie się! Ja zostaję, będę was bronić!

Ona zaś na to:

— E... Obronić, to ja się potrafię sama! Ale może mi pan nauczyciel pomoga... karmić świnie!...

Niegrzeczność.

A. Wystaw sobie, że mnie wczoraj sędzia nazwał na ulicy starym błaznem.

B. A fe! jaki źle wychowany człowiek — nie mógł to tego w pokoju powiedzieć!

* * *

— Panie Karolu! co to jest trąba?

— Instrument.

— To pan instrument.

— Jaktó?

— A bo stryjcio powiedział, że z pana trąba.



- Wiesz, że ten twój kasyer to łajdak.
- Bój się Boga. dlaczego?
- Zrobił mi dziś wyznanie miłosne.
- Bogu dzięki! jużem myślał, że drapnął z kasą.

Różnica.

Pytał mnie dorobkiewicz: Na co onota zda się?
„Nigdy się z nią nie stykał, a mam pełno w kasie.
„Michał zaś z uczciwości w całym mieście znany
„Ma dziurawe obuwie i płaszcz nicowany...”
Odrzekłem mu: Różnicę i tę losy czynią,
Że nie Michała ludzie nazywają świnią.

<http://www.cenil.org.pl>

TRUDNE ZAGADKI.

(Kto je dobrze rozwiąże, może wyznaczyć
sobie jaką chce nagrodę.)

Nad gębą wyrasta
Z człowieczego ciasta
W postaci ruiy,
Co ma dwie dziury.
Jeśli gardło łyka zdrowo
To ma barwę fioletową.
Wciąga, węszy, sapie wzdycha
A gdy katar ma to kicha
Gdy zaś wielki katar złapie
To mu z obu dziurek kapie.
Człowiek nadętej natury
Nosi go zwykle do góry,
A kobiety „;marne puchy“
Hodują w nim stale muchy.

Chociaż głupi, to się puszy
Z tego, że ma długie uszy.
Gdy się uprze, to choć wal
Nie posunie się na cal,
I choć go woźnica ćwiczy
Tylko wierzga, tylko ryczy.

Kręci ogonem i szczeka
Czasem ugryzie człowieka.

Dała mu natura
Ogon, piękne pióra
Żon ma całe mrowie
I grzebień na głowie
Stoi przy kurniku
Woła kukuryku.

<http://rcin.org.pl>

Ma na łbie rogi
I cztery rogi,
Nie lubi krów
I stąd jest zdrów
Nigdy nie spieszy
Potomstwem nie cieszy.
Był z niego byk
Ale się wśólik.

Ciągle mruczy
I miauczy
W nocnej ciszy
Łowi myszy
Zjada też słowiki.

Wśród haremu dumnie chodzi
Jako rodu zwierchnia władza.
Uszy i nos ma tak czerwony
Jakby pijak był skończony.
Chociaż babą nie jest wcale.
Nosi na szyi korale
Mięę ma wciąż mocno strogą
I choć nie koń, grzebie nogą.

Płynie sobie zdaleka
I do morza ucieka.
Trudno po niej stapać,
Lecz się można kapać.
Nie rosną w niej grzyby,
Lecz pływają ryby.

Stoi drzewo przy drzewie
Ile ich jest nikt nie wie.
I poty wciąż sobie rosną
Latem, zimą, w jesień, wiosną.
Dopóki ich nie pościna
Jaki z miasta żydowina.

Bardzo brzydko się nazywa
Dlatego, że brudna bywa,
Gdyż najmniej tej hołocie
Leżeć w gnoju lub błocie
Gdzie na słońcu się wygrzewa
A na noc idzie do chlewa.
Niewybredna, bowiem zjada
Nawet to co nie wygada,
Myśląc, że to czekolada.
Płynie z krowy napój zdrowy
Sprzedaje go naród wiejski
A że go za mało bywa
Przeto wody doń doliwa.

Chociaż budynki dla niego wznoszą,
Wszędzie się lubi szwendać z rozkoszą,
A więc je znajdziesz leżące sznurem
Pod każdym płotem, pod każdym murem
A i w trawie, wpośród żyta
Leży moc ich znakomita,
Już to w postaci kiełbasy,
Jużto żółtej lepkiej masy.
Omijaj je z każdej strony
Zwłaszcza jeśliś podchmielony.

Uniewinnił się.

— Więc wy, panie Jankiel, oskarżacie podsądnych,
że wam drzewo z lasu ukradli.. Czyś ich pan przyłapał
na gorącym uczynku?

— Przepraszam prześwietnego trybunału, co to zna-
czy: przyłapał? Ja ich wcale nie mógł łapać, bo te gał-
gany wcale uciekacz nie chcieli..

— Anielko, co to jest dusza?

— To, co w mojem ciele myśli i niem rządzi.

— Jaka jesteś nieznośna! wydajesz lekcję co do
słowa, powiedz swojemi słowami, — co to jest dusza?

— Jestto takie ciele, co mna rządzi.



— Wiesz Zośka, uważałam Stacha zawsze za idyotę, — teraz jestem tego pewną..

— Co? może ci się oświadczył?

W sieni.

— Jak się mamy panno Katarzyno?

— Jakosz mi niedobrze.

— Widzi się to z oczków panny Katarzyny, takie podsiniałe i nosek jakby się wyciągnął — co to pannie?

— Nie wiem czo mi takiego panie Pietrze, ale czoś mnie tak ściska na dołyszku, że wiatru złapać niemożę.

— Ach panno Katarzyno, niech panna nie choruje, bo to nie zdrowo.

Dostawcy Klinik Uniw. Jag., Szpitali kraj. Wojsk.

Stanisław BARAN i Ska

Magazyn instrumentów Lekarsko-naukowych

Kraków, Sławkowska 6,

polecają:

wszelkie instrumenta lekarskie, Meble operacyjne, aparaty elektro-medyczne, Kompletnie urządzenie sal operacyjnych i t. p.

Własne warsztaty.

Obsługa fachowa.



ZAKŁAD REPRODUKCYI FOTOTECHNICZNEJ S.WELANYSK.

KRAKOW. SŁAWKOWSKA L. 14.

DLA WYROBU KLISZ
ILUSTRACYJNYCH
SIATKOWYCH
KRESKOWYCH
A W PIERWSZYM RZĘDZIE
KLISZ TRÓJ I CZTEROKOLOROWYCH
KLISZ PRÓSZOŃNYCH
I WIELE INNYCH TECHNIK.

P.T. 1508
<http://rcin.org.pl>

okre. 43/711

Przegląd tygodniowy

pismo radykalno-narodowe.

Wychodzi w poniedziałki o g. 6 rano.

Lokal Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica Loretańska I. 3.
Telefon 2344.

Naprzeciw kościółka
św. Wojciecha.



Naprzeciw kościółka
św. Wojciecha.

Pracownia sukien
„MALI“

Kraków,
Loretańska 3, I. p.

Wykonuje suknie kosty-
my, płaszcze w 24 godzi-
nach według najnowszych
modeli po cenach konkur.

Udziela lekcji
kroju i szycia.

K
P.F. 1508
1920

Cerę czystą, wolną od plam, p
wągrows i wyprysków skó.
uzyska Pani

używając najlepszych polskich środków toaletow.

»DERMA«

sporządzonych pod ścisłą kontrolą lekarską, na-
dają się do codziennego użytku jako środki usu-
wające drobne niedomagania skórne: pryszcze,
spierzchnięcia, plamy.

Krem ogórkowy „DERMA“ wybielają skórę
Puder ogórkowy „DERMA“ usuwają zmarszczki
KREM UNIWERSALNY „DERMA“, PUDER „DERMA“
konserwują skórę.

Wszędzie do nabycia!

Fabryka wyrobów kosmetycznych

»DERMA«

St. Studnicki,

Dr Med. J. Czernik.

Kraków, Podzamcze. Tel. 589.



P.T. 1508

